TYGODNIK KATOLICKI.

1869. Grodzisk, 26 marca. №. 13.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Kilka słów o 21 Kanonach,

podanych przez Herbersteina.

(Studyum z dziejów Kościoła na Rusi.)

W pomroce czasów, jaka okrywa początkowe dzieje Kościoła na Rusi, łatwo jest nieprzyjaciołom naszym fałszywe rozsiewać wieści, zwłaszcza jeśli im się uda choćby jaki podrobiony okazać dokument; a z drugiéj strony trudno niekiedy dociec prawdy i jasno fałszu dowieść. Jednym z takich dokumentów podejrzanéj natury są właśnie Kanony „jakiegoś Jana Metropolity“, które Herberstein zamieścił nam w swych Komentarzach do Dziejów Moskwy [1]), a które wielom dały pochop do mniemania, że Jan I., Metropolita Rusi, Arcybiskup Kijowski (1080—1089), był ich autorem i podały broń dogodną przeciwnym nam pisarzom do bronienia i poparcia głoszonego wszędy twierdzenia: że tak Metropolita jak i Ruś cała była naówczas schizmatycką.

Był Jan I. trzecim z rzędu pomiędzy Metropolitami, których Władycy ruscy sami sobie wybrali i na stolicy Metropolitalnéj osadzili [2]). — Nestor nazywa go mężem uczonym, chojnym dla ubogich, opiekunem wdów i sierót, a Kulczyński ze swéj strony więcéj mu jeszcze pochwał dodaje [3]). Nie ulega nadto najmniejszéj wątpliwości, że tak on, jak w ogóle wszystka Ruś podówczas ze schizmą nic wspólnego nie miała. Dowodzi zaś tego najbardziéj ta okoliczność, że Ruś natenczas okoniem stanęła naprzeciw Konstantynopolowi, a wiodąc z Grekami długie i mordercze wojny, wszelkie z nimi stosunki zerwała. Poprzednio zaś nie było na Kijowskiéj stolicy nikogo, o którymby rozsądnie przypuszczać można, że był niechętnie do stolicy Apostolskiéj uprzedzony. Sam zbieg okoliczności, albo lepiéj mówiąc, kierująca dziejów biegiem Opatrzność, zrządziła, że zerwawszy z Grekami musiała Ruś, choćby już tylko z konieczności, zawiązać stosunki z Rzymem; a było to właśnie za czasów w mowie będącego Metropolity Jana I. Jak wiadomo bowiem Wielki kniaź na Kijowie Izasław I. Jarosławowicz (1054—1078) szukał u Papieża Grzegorza VII. wstawienia się do Bolesława Śmiałego, a Dymitr kniaź na Przemyślu i Haliczu oddał się przez swego syna Igora z całą swą ziemią w dań Ojcu świętemu (1075) [4]). Papież

[1]) Herberstein był trzy razy jako poseł w Moskwie, a na życzenie cesarza Ferdynanda spisał swoje spostrzeżenia w dziele, któremu dał tytuł: Rerum Moscoviticarum commentarii, Sigismundi Liberi Baronis in Herberstein, Neyperg etc. A że podówczas tyle co nic o Moskwie nie wiedziano, rozbierano więc tak szybko nakłady tegoż dzieła, że w tymże jeszcze wieku 10 wydań się doczekało (cfr. Adelung: Siegmund Freiherr v. Herberstein). Mam przed sobą wydanie Bazylejskie 1571.

[2]) Pierwszym był Hilarion (1051—1068) za czasów Jarosława Włodzimirowicza (1019—1054) wybrany na Metropolitę, o którym mówi Wojciech Wijak Kojałowicz (Miscellanea rerum ad statum ecclesiasticum in magno ducatu Lithuaniae pertinentium (I wyd. Wilno 1650) w Rozprawie: De schismate Graeco-Russo.) „Intellecto schismate Cerularii, Jaroslaus Princeps Russiae perfecit ut clerus Russiae, non requisito Patriarcha Constantinopolitano, ad basilicam Kijoviensem cathedralem, sapientiae aeternae dicatam (św. Zofii), congregatus, anno MLI eligeret Hilarionem natione Russum. Hic vero, uti expresse meminerumt Annales Russorum et Moscorum, ad patriarcham Constantinopolitanum non recurrit.“ — Drugim był Hrehory I. (1068—1080) za czasów Izasława, a trzecim był nasz Jan I.

[3]) Ks. J. Kulczyński: „Specimen Ecclesiae Ruthenicae, ab origine susceptae fidei ad nostra usque tempora in suis capitibus seu primatibus Russiae cum S. Sede Apcstolica Romana semper unitae“ (I wyd. Rzym 1734. II wyd. Poczajowo 1759. III wyd. Paryż 1859 Martinow.) — cfr. Cz. III p. 113 wyd. Martinowa.

[4]) Rozumiem, że koniecznie dwóch tych książąt rozróżniać a nie mieszać należy, i twierdzę, że list Grzegorza VII. dany VII kal Maii Indictione XIII (1075), zaczynający się od słów: „Gregorius Episcopus servus servorum Dei, Demetrio regi Russorum, et reginae uxori ejus, salutem et apostolicam benedictionem“ — nie do Izasława, ale — jak na to sam adres naprowadza — do Dymitra był napisany. Zdanie przeciwne mojemu jest wprawdzie powszechnie przyjęte i utarte, ale mimo to, dopóki się nie przekonam, że jestem w błędzie, stoję przy mojem, opierając się na następnych dowodach:

a) Wszyscy niemal historycy zgadzają się na to, że Izasław był w Rzymie osobiście i że jego prośbami wzruszony Papież — posłał do Bolesława Śmiałego legata z dwoma listami, z których jeden na koronacyą zezwalał, drugi za Izasławem przemawiał. Z tego więc wnosić można śmiało, że, jeśli Izasław był w Rzymie, listu do niego pisać Papież nie mógł albo raczéj nie potrzebował.

b) Jeśli zaś nie był w Rzymie, bo na to pewnych nie znam dowodów, wtedy przez listy prosił o przyczynienie się za nim i wstawienie u Bolesława Śmiałego: a w takim razie list w mowie będący Grzegorza VII. wcaleby był niestósownym. Nie ma tu bowiem najmniejszéj wzmianki o tém, że adresat był pozbawionym tronu, a powiedziano tylko, że syn jego za wolą ojca powierzył „owe królestwo“ opiece Piotra ś. Przyjmuje je więc Ojciec św., życzy mu wszelkiéj pomyślności i zbawienia wiecznego, a w celu bliższego porozumienia posyła legatów, z których jeden jest księcia owego „znany i wierny przyjaciel“ i żąda, aby ich przyjął i słuchał z uszanowaniem przynależném. Jest oto treść listu całego. I któż nie przyzna, że do Izasława posyłać legatów wtedy, gdy tenże się tułał wygnany (drugim razem) przez braci swych, kniazia Pereasławskiego Wsewołoda i światosława Czernichowskiego. Papież wcale nie mógł?

c) Jak się z listu Grzegorza VII. pokazuje, syn księcia był w Rzymie, mówi bowiem Papież: „Filius vester limina Apostolorum visitans ad nos venit, et quod regnum illud dono sancti Petri per manus nostras vellet obtinere, eidem beato Petro Apostolorum principi debita fidelitate exhibita, devotis

zaś pisząc ów pamiętny list do niego, ani słówkiem nie wspomniał o schizmie, ani zachęcał do powrotu na łono Kościoła katolickiego, bo wiedział, że tak kniaź Dymitr jako i jego poddani, prawdziwą wyznawali wiarę.

Sam Jan Metropolita zresztą nie dał żadnych dowodów schizmatyckiego usposobienia, ani też żadnego nie popełnił czynu, z któregoby chociaż cień podejrzenia padał na niego — ale 21 Kanonów podanych przez Herbersteina przyszły w pomoc schizmatyckim pisarzom. Karamzyn, Strahl, który go się wszędy trzyma, i inni, a między nimi i Pichler w swojém osławioném, niedawno wydaném dziele [5]) (p. 13) przypisuje je właśnie naszemu Janowi I., a ponieważ schizmatyckim duchem dobrze trącą, więc tedy już dowód gotowy, że Metropolita a więc i cała Ruś schizmą przejęta była.

Zanim coś o tém powiemy, przytoczyć wpierw nam trzeba owe Kanony w dosłowném tłumaczeniu, zachowując ile możności nawet szyk wyrazów, tak jak je podał Herberstein (na 33 stronie wyd. Bazylejskiego).

„Następują Kanony jakiegoś Jana Metropolity, zwanego Prorokiem, które ryczałtem, jakem (je) mógł dostać, dołączyć (tu) postanowiłem.“

1. „Chłopcy w koniecznéj potrzebie niech będą chrzceni bez księdza. Zwierząt i ptastwa, od zwierząt lub ptaków rozszarpanego jeść nie należy: ci którzyby jedli, alboby z niekwaszonym (chlebem) Mszą odprawiali, albo w wielkim poście mięso jedli, albo krew zwierząt pożerali, niech będą skarceni.“

2. „Ptastwa i zwierząt uduszonych jeść nie należy.“

3. „Rusini z Rzymianami niech z potrzeby jędzą, ale niech (z nimi) bynajmniéj nie celebrują.“

4. „Rusini niechaj wszystkich Rzymian należycie nie ochrzconych, ponieważ we wodzie nie są całkowicie zanurzeni, do prawdziwéj wiary nawracają: ale gdy się nawrócą nie trzeba im zaraz dawać Eucharystyi, — tak samo też ani Tatarom, ani innym nawróconym od swéj wiary.“

5. „Starożytne obrazy i tablice [6]), na których się konsekruje, niech nie będą palone, lecz pogrzebane w ogrodach albo na inném uczciwem miejcu, aby ich nie spotykała krzywda lub bezcześć jaka.“

6. „Jeśli na świętem miejscu zbudujesz dom, niech miejsce, na którem stał ołtarz, pozostanie próżnem.“

7. „Jeśli małżonek wstąpi do klasztoru, niech będzie wyświęconym na kapłana, jeżeli żona jego pójdzie za innego.“

8. „Córka kniazia niech nie będzie wydawaną za tego, który w Komunii niekwaszonego a pokarmów nieczystych używa.“

9. „Księża niech noszą zimową porą szarawary z futer zwierząt, któremi się żywią.“

10. „Ci, którzy się nie wyspowiadali, albo cudzego dobra oddać nie chcą, niech nie będą przypuszczani do Komunii.“

11. „Księża i zakonnicy niech nie uczestniczą we weselach, w czasie tańców.“

12. „Ksiądz, któryby osobie już trzeci raz do

---

precibus postulavit, indubitanter asseverans, illam suam petitionem vestro consensu ratam fore ac stabilem, si Apostolicae auctoritatis gratia ac munimine donaretur“ (cfr. Bolland. Acta ss. Septembr. Vol. II. §. VI. 70). Stebelski nazywa syna tego Igorem (cfr. „Dwa światła“ itd. T. I p. 50). Czyż więc można przypuścić, aby syn nie miał był powiedzieć imienia swego ojca dokładnie? W Rzymie nigdy przekrętnie nie nazwano żadnego księcia, do którego list wysyłano, chociaż z łacińska wymawiano je nieco odmienne.

d) Jeśli prawdą jest co mówi Stebelski (T. I str. 50 p.) który dzieje Rusi zna wybornie, że Igor (którego syn Dawid Igorowicz kniaź przemyski i halicki niepokoił najazdami Światopełka II Wielkiego kniazia kijowskiego) był posłany przez ojca Dymitra do Rzymu, wtedy jeszcze jedną usunąć należy wątpliwość: czy czasem i Izasław nie miał syna Igora? Ale Izasław miał tylko trzech synów, którzy z nim razem z Rusi uciekli i z nim razem przez Bolesława Śmiałego wprowadzeni zostali: Swiatopełka, Włodzimierza i Jaropełka. (Micisław na Połocku umarł już r. 1070.)

e) Inna jeszcze okoliczność przemawia za przypuszczenia mojego prawdopodobieństwem. Bolesław bowiem Śmiały, ciągnąc na Ruś z Izasławem 1075 wygnał z Łucka, Przemyśla i Włodzimirza na Wołyniu Igora syna Dymitra Halickiego. Miał więc słuszną racyą udawać się do Rzymu i księstwo ojca swego oddać w opiekę Stolicy Apostolskéj, aby je w ten sposób zasłonić przed Bolesławem, który naówczas na Rusi gospodarował.

d) Dodajmy do tego i to, co mówi Kulczyński: „Ad haec tempora refertur Demetrius Russorum dux, seu (ut vocat ipsum card. Baronius) rex, qui anno 1075 miserat filium suum ad S. Gregorium VII. Romanum Pont., subdens protectioni S. Petri et Sedis apostolicae regnum suum: qua de re recitat laudatus Baronius epistolam ejusdem Pontificis ad Demetrium datam in appendice Ruthenis. At ex annalibus Russiae iste Demetrius non fuit dux Kijoviae, sed Haliciae Premisliae et fortassis etiam Voliniae.“ (Specimen: Appendix. p. 274 wyd. Parys.)

f) Już Gust (Historya Kościoła Ruskiego tłum. Lawrowski Lwów) chciał się wyratować tém, że Izasławowi przyznał drugie imie Demetryusza. Atoli wiadomo każdemu, kto choć raz wejrzał w dzieje Rusi, że przydomki były bardzo rzadkie (Dołnoraki, Bogolubski), dwa imiona zaś jeszcze rzadziéj się zdarzały. (Monomach od ojca swéj matki, greckiéj księżniczki, Swiatopołk Michał — także Michał Skopołk zwany.)

g) Zkąd się atoli wzięło to pomieszanie dwóch osób? Na to pytanie trudno mi odpowiedzieć, chociaż podejrzywam mocno jako winowajcę Lamberta, Szafnaburgskiego kronikarza (ad an. 1075), który mówi: „Paucis post diebus Moguntiam venit (Henryk IV. cesarz) ibique occurrit ei Ruthenorum rex, Demetrius nomine, deferens ei inaestimabiles divitias in sacis aureis et argenteis, et vestibus valde pretiosis, petiitque ut auxilio sibi foret contra fratrem suum, qui se per vim regno expulisset, et regnum tyrannica immanitate occupasset.“ Prawdę mówiąc, gdzie chodzi o ścisłe określenie i oznaczenie imion, tam do niemieckich kronikarzy udawać się nie ma poco, ale jednak trudno sobie wytłumaczyć, jakim sposobem Lambert wpadł na to, aby Izasława, o którym tu jest widocznie mowa, nazwać Dymitrem.

5) „Geschichte der kirchlichen Trennung zwischen dem Orient und Occident, vom den ersten Anfängen bis zur Gegenwart von Dr. A. Pichler, privatdocent der Theologie an der Universität München 1865. 2 T. — W. III Tomie (339 str.) rzecz o kościele Ruskim (naturalnie Moskwa i Ruś jest tu jedno i to samo). Jakim sposobem p. Pichler przychodzi do tego, aby kanony w mowie będące nazwać „geistlicher Kanon“, to już chyba jemu samemu wiadome.

6) Były to tak zwane „antimensia“ używane w kościele na Rusi w miejsce portatylów, na których Papież Klemens VIII. r. 1602 pozwolił łacińskim kapłanom w kościołach Rusinów Unitów msze św. odprawiać. Benedykt XIV. 1751 (IV. kat. April. a Pontf. XI): „Imposito Nobis Apostolicae servitutis officio“ potwierdził to pozwolenie (cfr. J. 5. Assemani: Kalendaria Ecclesiae Universae T. IV. Dedykacya p. 7 wyd. Rzym 1755).

stanu małżeńskiego się zabierającéj, wiedząc (o tém) dał ślub, niech będzie pozbawiony urzędu [7]).

13. „Matka, gdy chce, aby jéj synowie byli ochrzceni, jeśli pościć nie mogą, niech za nich pości.“

14. „Jeśli mąż, porzuciwszy pierwszą żonę, pojmie drugą, albo jeśliby żona poszła za drugiego, niechaj nie będzie przypuszczoną do Komunii (tj. Wielkanocnéj), aż do stadła wróci.“

15. „Niech nikt obcéj wiary nie będzie sprzedawanym [8]).“

16. „Kto ze świadomością jada pospół z Rzymianami, niech będzie modlitwami czystemi oczyszczony.“

17. „Żona księdza pojmana od niewiernych, powinna być wykupioną i w małżeństwo przyjętą, ponieważ gwałtu doznała.“

18. „Kupcy i podróżujący, gdy się udają w strony Rzymian, niech nie będą pozbawieni Komunii: lecz niech będą do niéj przypuszczeni, wpierw pojednani przez nałożone im pewne modlitwy pokutne.“

19. „W klasztorze niech się nie odprawiają uczty z przywołanemi kobietami.“

20. „Małżeństwo niech nie będzie inaczéj zawierane, jak publicznie w kościołach.“

Pomijając już to, że I. Kanon całkiem niezrozumiałym się staje, jeśli się weźmie na uwagę, że polowanie sokołami i psami było u Słowian bardzo ulubione, i od niepamiętnych czasów znane — i że zestawienie ptaków, zwierząt i niekwaszonego chleba bardzo dziwném i podejrzaném się wydaje, wnosićby można, że podówczas musiało wielu księży wedle zwyczaju rzymskiego Kościoła, używać do konsekracyi niekwaszonéj „proskury.“

Kanon trzeci i czwarty ścisły przedział czyni pomiędzy Rusinami a t. zw. Rzymianami czyli katolikami, a w zapale swoim posunął się ich autor aż do tego, że na równi postawił „łacinników“ z Tatarami. Słowo to atoli zdradziło go i na niem się opierając, śmiało twierdzić można i trzeba, że Jan I. Kanonów tych nie pisał i pisać nie mógł. Jako jedynego zaś autora, który je mógł ułożyć wskazujemy Jonę I., Antimetropolitę Moskiewskiego (1448—1458).

Słusznie bowiem zauważył już Theiner [9]), że za Jana I. na Rusi jeszcze o Tatarach ani się nie śniło, ale Pichler nie zraża się tém wcale i śmiało twierdzi, tak sobie na wiatr, że chociaż jeszcze nie panowali nad ruskiemi ziemiami, to przecież już byli znani „i Theiner nie powinien był tego brać za dowód nieprawdziwości Kanonów [10]).“ Atoli troche tylko lepszéj woli, boć wiadomości historycznych ma p. Pichler dosyć, byłoby starczyło do przekonania: że kiedy Mongołowie 1207 jeszcze byli w Azyi, a 1224 dopiero po raz pierwszy zmierzyli się z książętami Rusi pod Kałką, że powtarzamy sto czterdzieści lat pierwéj jeszcze Europie nic o sobie wiedzieć nie dali. Ruszyli się zaś nagle i niespodzianie, a jak huragan szybko ciągnęła ich nawała: — usłyszeli o nich Rusini dopiero wtedy, gdy łuna pożogi, którą swój pochód oświetlali, ich przyjście zapowiedziała. Ztąd też za pewnik przyjąć możemy, że ani Jan I., ani Jan II. (1090), ani wreszcie Jan III. (1176—1185) — czyli innemi słowy: żaden z Metropolitów Rusi, który nosił imie Jana, nie mógł Kanonów w mowie będących ułożyć. Ponieważ zaś Herberstein bardzo prawdopodobnie ruskie „Jony“ za dopełniacza „Joannis“ uważał, więc — jeśli w ogóle jaki Władyka układał „Kanony“ — nie był to kto inny jak Jona I. — Przypuszczenie to nabiera pewności ztąd, że tenże Jona nazwanym jest od schizmatyków Prorokiem, którego to zaszczytu ani jeden z 3 Janów na Kijowie nie dostąpił.

Wracając zaś do Tatarów, wnioskujemy daléj, że wzmianka o nich „porzucających swą wiarę“ nie mogła być prędzéj uczynioną jak właśnie w czasach, w których Jona na Moskwie władyczył. Dopiero bowiem wtedy, kiedy żelazna hosudarów pięść zawładła nad Kazaniem i innemi hord tatarskich siedzibami i kiedy ciż w pokojowych stosunkach z Moskwą żyjąc, raz po raz już dla ludzkich względów, błędy Mahometa porzucać poczęli, mógł moskiewski Władyka robić przepisy względem ich przyjmowania. W początkach bowiem samych, kiedy złotéj hordy rządy nad całém tém nasieniem się rozciągały i całe ich państwo, jedności spójnią silne i jednolite było, działy się nawracania jedynie na łono Kościoła katolickiego, za sprawą Minorytów.

Przypatrzmy się daléj Kanonowi ósmemu: zakazuje tu Metropolita, aby księżniczki nie wychodziły za łacińskich książąt. Ale nawet Pichler widzi się mocno zakłopotanym z tego powodu, że — jakby na przekorę — właśnie za czasów Jana I., któremu przecież autorstwo tego Kanonu przypisuje, została Agnieszka, siostra Wszewołoda I. Jarosławowicza, wydaną za Henryka IV., cesarza niemieckiego (1089), który nietylko że Komunią pod niekwaszoną postacią dostawał i nietylko był „Rzymianem“, ale nawet rzymskim mianował się cesarzem. Tém tedy przyciśniony do ściany pan Pichler, widzi się zmuszonym do przy-

[7]) Gorliwość szanownego autora „kanonów“ daléj tu jeszcze idzie jak Patryarchy Mikołaja Mistyka i zastępców jego w Konstantynopolu, bo ci tylko na zawieranie związku małżeńskiego po czwarty raz nie chcieli zezwalać, takie małżeństwo za niewazne uważając.

[8]) „Nullus alienae fidei vendatur.“ Być może, że Herberstein tu niedokładnie przetłumaczył, bo trudno dopatrzył myśli w tém zdaniu.

[9]) Aug. Theiner: Die neusten Zustände der katholischen Kirche beider Rit. in Polen und Russland. Augsb. 1846 (tłumaczył na francuzkie Montalambert). Rzecz o któréj tu mowa na stronie 28 w.)

[10]) Pichler p. dź. T. II p. 14 ust. 2 „der Name dieser Nation (Tatarów), wenn sie auch nicht in „Russland“ herrschte, war ja den Russen doch schon bekannt und Theiner hätte also hieraus nich einen Beweis für die Unächtheit dieses „geistlichen Kanons“ entnehmen sollen.“ Na czém buduje to swoje: „ja doch schon“ tego nie wiemy, bo i sam p. Pichler pewnie i niezawodnie nie wie. A robi się nieraz w ten sposób aż śmiesznym niekiedy — ale po ukazaniu się tego dzieła, powołanie zaszczytne spotkało autora na katedrę w akademii Petersburgskiéj. Fałsze historyczne popełnione przez Pichlera co do kościoła Konstantynopolitańskiego. zbił i wykazał już Hergenröther, ale fałsze rozliczne a ogromne, tyczące się kościoła na Rusi, czekają dotąd sprostowania.

znania, że przez ów „duchowny Kanon“ formalne i wyraźne oderwanie się ruskiego Kościoła od łacińskiego wypowiedzianém wprawdzie jeszcze nie było, ale — ratuje się szybko — „tego téż wcale nie było potrzeba ruskiemu Kościołowi, boć przecie nigdy jeszcze nie istniało żadne połączenie z Papieżem[11]). Zabawny jest sobie czasem p. Pichler, mianowicie tam, gdzie mu się podstawa argumentów z pod nóg usuwa. Mimochodem więc byśmy go tylko zapytać chcieli, czy Kościół na Rusi kiedykolwiek zerwał ze Stolicą Apostolską? Przecież teraz nawet Moskale w nowszych czasach poczęli dowodzić, że ich Kościół nigdy urzędownie z Rzymem nie zerwał[12]). Wracając jednakże do Kanonu VIII, czerpiemy właśnie z owego zamążpójścia Agnieszki pewność, że Jan I. na żaden sposób postawić go nie mógł. Bo i jakżeż: Jarosław I. wydał swoje córki: Annę (1050) za Henryka I., króla Francyi, Anastazyą za Andrzeja Węgierskiego, Elżbietę za Geralda IV., norwegskiego króla; Kazimirz Restaurator (1040—1080) pojął 1041 siostrę tegoż Jarosława Maryą Włodzimierzównę[14]), Bolesław Śmiały (1058—1080) pojął Wyszesławę, jedynaczkę Izasława I., Wielkiego kniazia[14]) (r. 1067 w Krakowie), a syn jego, przez Władysława Hermana otruty Mieczysław, poślubił (1088) właśnie za rządów Jana I. Metropolity, Eudoxyą, starszą córkę Światopołka II. Izasławowicza, Bolesław Krzywousty zaś miał młodszą tegoż Stopołka albo Światopołka II., córkę Zbisławę (poślubioną w Krakowie 16 listopada 1103). Dodajmy do tego, że i trzéj synowie Krzywoustego (Bolesław) Kędzierzawy, Mieczysław Stary i Kazimierz Sprawiedliwy rusinki za żony pobrali, a niezawodnie każdy, a nawet sam p. Pichler w duchu przyznać musi, że w czasie, w którym tak było we zwyczaju wydanie ruskich księżniczek za łacińskich książąt ościennych i dalekich, żaden Metropolita nie byłby się po prostu takiego Kanonu wydawać i ustanawiać odważył, aby, jeśli nic więcéj — to przynajmniéj swéj powagi na śmiech nie wystawiać.

Weźmy daléj pod uwagę Kanon XI. i XIX. W pierwszym zakazano księżom i zakonnikom, aby nie chodzili na tańce, w drugim mowa o biesiadach klasztornych z wszetecznicami. — Twierdzim, że tego Jan I. nie pisał, a to z téj prostéj przyczyny, że pisać wcale nie potrzebował. Podobnego rodzaju przepisy i ustawy wydaje każdy Biskup dopiero wtedy, kiedy już złe ogólném i jawném się stało i kiedy mu już częściowemi rozkazami i zakazami zagrodzić nie może. Dla tego téż Kanon XIX. mianowicie mógł być dopiero wtedy wydanym, kiedy już Władyka mógł głośno mówić o rozpuście mnichów i nie obawiać się przy tém, aby tém nie dał scandalum pusillorum.

Z drugiéj strony, każdemu, kto choćby cokolwieczek tylko zna dzieje zakonów, wiadomo, że zakony, po założeniu swojém, nigdy w pierwszym, a prawie nigdy w drugiém pokoleniu nie degenerują i że dopiero z czasem reformy i ujęcia w nowe karby im potrzeba. I na tém właśnie budujemy nasz dowód. Od zaprowadzenia chrześciaństwa bowiem na Rusi jeszcze dwa pokolenia nie minęły, gdy Jan I. na stolicę Metropolity Kijowskiego wstępował[15]), chociaż więc tak Włodzimirz Wielki jak syn jego Jarosław w swych Konstytucyach zakony i ich hegumenów pod zarząd Metropolity stawiają, to jednak najstarszy klasztor podówczas mógł dopiero istnieć lat około 80 lub 85. Atoli prawie na pewne rachować można, że najstarszy klasztor nie miał więcéj jak 60 lat. Stebelski bowiem św. Antoniemu i tegoż uczniowi św. Teodozemu przypisuje założenie Pieczar Kijowskich (1020), a Kulczyński

11) Pichler p. d. T. II p. 15 nr. 13. Prócz złéj woli ma Pichler jeszcze to nieszczęście, że nigdy Moskwy od Rusi odróżnić nie umie.

12) cfr. „La Russie est-elle schismatique? Aux hommes de bonne foi, par un Russe Orthodoxe Paris 1859. Rozbiór tejże broszury dał Przegląd Poznański 1860. Półr. I, Posz. II i III. 189—209. Miała to być odpowiedź na broszurę Gagarina S. J.: „La Russie sera-t-elle catholique? Paris 1856, w któréj dowodził, że byle tylko schizmatycy wiedzieli, że ich obrządek w niczém nie będzie zmieniony, natychmiastby do Unii wrócili. Ze zdaniem Gagarina co do Moskwy wcale się nie zgadzam, a 12 lat, które po wydaniu jego broszury upłynęły, pokazały, że zbyt optimistyczne były jego zapatrywania. Co do Rusi jest jego zdanie znowu nie dobre, bo Ruś nie potrzebuje kiedyś dopiero być katolicką, bo nią jest i była zawsze. Nadmieniam tu wreszcie, że Pichler pomięszał wszystkie kierunki: Moskali czyli schizmatyków, Rusinów czyli unitów i zagranicznych katolickich pisarzy razem, nazywając to jednym wyrazem „ein falsches Streben (T. I p. 5) auf katholischer Seite“, a między Galiczynów i Murawiewów i innych posadził także Kulczyńskiego i powiada o nim (T. I p. 6 n. 1), że robi na nim „besonders widerlichen Eindruck“ i nie dziw, że takie robi przykrzykre wrażenie, boć „der Verfasser ist ein Mönch, der sechs Jahre in der Propaganda studirt hat.“ Nadmieniam, że Pichler jest księdzem katolickim.

13) Marya Włodzimirzówna z Anny Greczynki zrodzona, przybrała imie Dobrogniewy, przyjmując drugi raz Chrzest w Krakowie. Stebelski słuszne oburzenie swoje z tego powodu na łacińskie duchowieństwo wynurza (na str. 25 nota. T. I). Trwało to nadużycie i powtarzało się dosyć często z niepojętych powodów aż do 1501 t. j. do Bulli Aleksandra IV, który je wyraźnie zakazał.

14) Autor piękněj rozprawy: „Szkic Dziejów Kościoła Ruskiego w Polsce“, (w Przegl. Poznańskim r. 1863. Półr. I Posz. I p. 10) powiada, że „Smiały ożenił się z Wisławą, córką jakiegoś księcia Włodzimirskiego“ — ale sądzę, że przy mojem zdaniu jest prawda. Wisława i Wyszesława to na jedno wyjdzie, bo i Wyszesława nazywają Wisław, Wsesław, Wizesław, a że to była córka Izasława wyraźnie powiada Stebelski p. 40, że ją pojął Bolesław, aby Izasława uciekającego się o jego pomoc, o swéj przychylności upewniać. Obszerszéj zresztą pisze o niéj Długosz ks. IV p. 315. Umarła nasza Wisława 1089, jak mówi Długosz z wielkiego żalu po otraciu syna Mieczysława przez Wład. Hermana.

15) Chrzest Włodzimierza I. Swiatosławowicza przyjmując na rok 990, poszedłem z greckimi pisarzami. Cedrenus bowiem (p. 701) kładzie wojnę z Bardą Foką na rok 989, a chociaż tak on jak i Zarana (p. 221) nasuwają myśl, że Włodzimirz przedtém się ożenił nim dał pomoc greckiemu cesarzowi, to jednak słusznèm zdaje mi się być zdanie Bolandystów (acta SS. Septembr. Vol. II Dissert. de fide et convers. Russor. §. III 33), którzy tak chrzest jak wesele na rok 990 kładą. Zresztą nasi historycy zgadzają się na to, że 998 zdobył Korzuń. Papenbroch, Kulczyński Kulesza przyjmują rok 990 chrztu Włodzimirza, a odwołują się między innemi na „Siepenuja Knihi“, które rodowody kniaziów aż do Iwana IV Wasilewicza doprowadzają. Słowiański Sobornik (Synaxar) w antologium na dzień 15 czerwca św. Włodzimirza 990 rok także przyjmuje. Theiner poszedł za zdaniem Pagi, który 988 przyjmuje. Od 990 rachując do 1080 byłoby 90 lat od zaprowadzenia chrześciaństwa na Rusi, a więc choćby i od razu klasztory tam powstały, nie istniałyby jeszcze przez przeciąg dwóch pokoleń.

dopiero Hilarionowi Metropolicie (1051) założenie tegoż monastyra za zasługę poczytuje. Pewną jest wprawdzie rzeczą, że już Jarosław klasztór żeński Bazylianek pobudował, bo w nim matka Teodozego była, ale koniec końców, były to tam dopiero pierwociny, w których o zepsuciu nigdy jeszcze nie ma mowy, a cóż dopiero o takiém, aby zakonnicy na tańce chodzili (K. VIII.) albo sobie do klasztorów kobiety sprowadzać mieli. Na Rusi bodaj kiedy do tego przyszło, a i na Moskwię nie rychléj jak w połowie XV. wieku było może potrzeba Władyce podobny Kanon wydać. Jeśli za nasze 21 Kanonów wydał o ten czas Jona, to nie wiele one pomogły, boć jeszcze w połowie XVI. wieku (1551) ze „Stugławnika“ się przekonujemy, że świaszczenniki i czerncy wałęsali się pijani po ulicach burdy uliczne wyprawiając.

Dodajmy wreszcie do tego co się powiedziało i to, co mówi Theiner (p. 29), że najstarszy rękopis, jaki się w bibliotece moskiewskiéj znajduje, pochodzi z początku XVI. wieku (albo z końca XV. w.), a musimy za pewnik przyjąć, że 21 Kanonów, które podał Herberstein, a które wielu Janowi I. przypisuje, nikt inny pisać nie mógł jak Jona I., schizmatycki prorok, pseudometropolita moskiewski, nazwany „filius perditionis“ (r. 1458) przez Papieża Piusa II.

Pisałem w Monasterze 23 grudnia 1868. *Ks. Wł. Ch.*

KORESPONDENCYE.

(Fp.) **Rzym** 20 marca 1869.

Tak jak doniosłem w grudniu z. r., arystokracya austryacka zjechała się licznie do Rzymu, ażeby zamanifestować, że niepodziela, owszém, że potępia dzisiejszą liberalną a Kościołowi wrogą politykę austryackiego rządu. Pomiędzy innemi hr. Bloome niejako przywódzca arystokracyi w Austryi, Clam Martinitz, Horrach, hr. Leon Thun, Emeryk Chotek, a z Polaków Leon hr. Rzewuski, z innych narodów bardzo licznych, 22go w zeszłym miesiącu mieli audyencyą u Ojca św. w sali tronowéj. Na adres odczytany we francuzkim języku przez hr. Thuna odpowiedział Ojciec św. allokucyą pełną znaczenia i wielkiéj siły myśli i słowa, w któréj, powiedziawszy na wstępie, że się modli do patronów wszystkich narodów katolickich o ich orędownictwo w tych czasach opłakanych przewrotu, oznaczył dobę dzisiejszą jako czas, w którym wedle słów psalmisty: „mięszają się narody a obalają się królestwa,“ a jako przyczynę tego rozstroju i rozpadu wszech rzeczy wskazał walkę państwa z Kościołem, gdyż po osłabieniu powagi téj ustanowy bożéj, wszelka powaga się zachwiała i omdlała w społeczeństwie.

Poseł austryacki Trautmansdorf w nader przykrym jest położeniu. Gdy czynił zapewnienia o życzliwych usposobieniach swego rządu dla Kościoła, Ojciec św. wprost mu odpowiedział, że niepodobna mu tym obietnicom zawierzać, gdy fakta kłam zadają słowom.

Najnowsze rozporządzenie liberalnego ministeryum, żeby pociągać do odpowiedzialności kler i episkopat za występowanie przeciw prawom międzywyznaniowym, głębokim smutkiem przejęło Ojca św.

Sprawa rokoszan Ajaniego, Luzzego, Sterbiniego i reszty ich towarzyszów już ostatecznie osądzona. W drugiéj instancyi przyjęto zbrodnią spisku, nie rokoszu, powstania. Rokosz wedle prawa rzymskiego śmiercią karany, spisek dożywotniém więzieniem. Już przy roztrząsaniu sprawy w pierwszéj instancyi obrońca przyznał fakta zbrodni, lecz starał się daremnie przekonać Sędziów, że nie było rokoszu. W drugiéj instancyi Sędziowie przychylili się do tego uważania. Obrońca bił w to, że *Ajani* uwiedzion obłędną miłością ojczyzny dopuścił się istotnie zbrodni karygodnéj spiskując naprzeciw swemu władzcy; ale że niepodniósł jeszcze rokoszu, bo nawet sam się nie bronił, gdyż to żona jego nieszczęśliwa rzuciła bombę z okna na żołnierzy, nie on.

Wszyscy ci, którymby się wydawać mogły wyroki papiezkich sądów za twarde, jakiemi je okrzykują rewolucyoniści, niechaj sobie zechcą przypomnieć, że Napoleon w broszurce swéj, która uprzedziła rozruchy i zabory aneksyjne włoskie, wywłaszczenie Papieża w części jego posiadłości, w tym dopatrywał i szukał powodu przeciw niestósowności dla Papieża świeckiéj władzy, że za łagodne, za ojcowskie jego rządy

I tak jest rzeczywiście, że sprawiedliwość w Rzymie miarkuje się wielce miłosierdziem chrześciańskim, choć nigdy podeptaniem zasad moralnych, prawa słuszności i sprawiedliwości. Któryż rząd tak by długo czekał z osądzeniem takiego Ajaniego, co to już po wysadzeniu w powietrze koszar Serristori, po ogłoszeniu stanu oblężenia spiskuje i opiera się wojsku! Doraźnym sądem skazałby niezawodnie każdy inny rząd takich przestępców na rozstrzelanie!

Czas jak drukował tak drukuje daléj kłamliwe swego korespondenta opowieści o rokowaniach Wałujewa z kardynałem Antonellim. Pierwszą razą chciał on zbyć zaprzeczenia *Tygodnika katolickiego* wzgardliwém przemilczeniem nazwiska pisma, które się ośmieliło przeciw *Czasowi* wystąpić, i pomówieniem go o ślepą wiarę lub stronniczość dla Moskwy; teraz już *Tygodnik* wymieniając, kładzie go w jeden rząd z *Nordem N. fr. Presse* i petersburgskich dzienników. „Zresztą“ — pisze on *jeśli korespondent nasz mylnie był poinformowany, to dzielił ten los z innymi, wyjąwszy Tygodnika, N. fr. Presse, Norda i petersburgskich dzienników. Odszukaliśmy bowiem w L'Italia z dnia 6 lutego wyjątek i przekonaliśmy się, że list korespondenta rzymskiego bardzo podobny do doniesień naszego korespondenta rzymskiego, o takich samych co do głównéj ich treści.*“

Jeżeli zły świadczy kiedy prawdziwie, czy wedle *Czasu*, na przekór jemuż, przytakiwać kłamstwu? Taka się wydaje logika *Czasu*, dosyć mizerna i słaba. Że *Nord*, *N. fr. Presse* i petersburgskie dzienniki świadczą, iż rokowań niema i nie było, to nie potrzebuje zawstydzić *Tygodnika*, że podobnież świadczy, na własnych jak najpewniejszych, tu w Rzymie z najwyższych sfer informacyach oparty, lecz raczéj zawstydzićby powinno *Czas*, że nie stara się tu w Rzymie dowiedzieć o prawdzie, i że przeciw nie-

mu nawet takie *Presse* i *Nordy* za prawdą świadczą, i daléj, że choć wyznaje, iż nie mógłby zaprzysiądz na wiarę swego korespondenta, podaje daléj jego kłamliwe wiadomości, i bałamuci opinią i zniechęca naród naprzeciw Ojcu św., w czym doprawdy wcale nie odbiega jego robota od intencyi *Nordowych* lub żydowskiéj *Pressy* wiedeńskiéj.

Argument *Tygodnika*, że jeśliby istniały na prawdę jakie układy, toć przecie niktby nie miał sposobności dowiedzieć się o punktach przedugodnych, dopókiby się ugoda nie przybliżyła, nie miał na celu nic innego, jak lekkość naznaczyć w przyjmowaniu baśni przez rzymskiego korespondenta do *Czasu*, który udaje że wié wszystkie tajniki polityki rzymskiéj, i że bodaj czy samże kard. *Antonelli* nie spowiada się ze swych czynności temu, którego z Rzymu wypędził.

Że *l'Italie* ma w numerze swym aż z 6. lutego wiadomości też co *Czas* od swego korespondenta, to ma służyć na udowodnienie wiarogodności jego podań? A przecież mógł onże tę korespondencyą do *l'Italie* przesłać, mianowicie, że wiadomo, iż pisuje nawet do najskrajniejszych liberalnych pism.

A potém wszakże z góry przyznaliśmy *Czasu* korespondentowi tę chwałę, którą mu i *Czas* samże publicznie przyznał, że do dziennikarstwa europejskiego przeszła z *Czasu* wiadomość o rokowaniach Wałujewa. Więc jakaż logika w tym, żeby na udowodnienie prawdziwości podań korespondenta przytoczyć podobną wiadomość z *L'Italie*, o któréj się to pismo dowiedziało aż w lutym, kiedy *Tygodnik* w grudniu z. r. już tym wiadomościom zaprzeczył!

L'Univers, który wiadomość o missyi Wałujewa z *Dziennika poznańskiego*, bez wszelkich uwag był zamieścił, w korespondencyi z Rzymu przeczy stanowczo wszystkiemu. W num. 679 z dnia 27. lutego pisze:

„Powtórzyliśmy ostatnią razą dla wywiedzenia się korespondencyą z Rzymu, zamieszczoną w *Dzienniku poznańskim* Piszą nam, że wszystko, co powiada ta korespondencya o rzekoméj missyi (pretendue mission) agenta rosyjskiego p. Wałujewa jest całkowicie urojone (absolument imaginaire). P. Wałujew nic nie zrobił, ani się wcale kusił w Rzymie o co Missya, którą mu przypisują jest mistyfikacyą."

Obok *Czasu* powstał w Krakowie nowy dziennik *Kraj*. Nie gniewam się, że się nowe pismo ukazało w tym naszym polskim Rzymie. Nie chciałbym, żeby mię źle rozumiano. *Kraj* jest liberał otwarty, gada „o teroryzmie watykańskiem", wielbi apostołów wolności — Arnoldów di Brescia, w herezyjarchach dopatruje mężów liberalnych, bo tak zwane (tak!) herezye powiększéj części były bądź chęcią wprowadzenia reformy i zniszczenia nadużyć duchowieństwa, bądź oporem przeciw ciemiężcom. *Kraj*, który z pisownią lwowską form, jak je p. *Malecki* zowie, poprzetrącanych, a więc z formą rzeczy przeniósł i treść lwowską, ducha lwowskiego demokratyzmu i liberalizmu; który téż dla tego uprosił sobie na współpracowników znanego autora *Alkhadara* p. Chojeckiego, zdolnego, ale oddanego nowożytnym ideom przewrotu pisarza, tudzież źle pod pseudonimem Mykity ukrytego piewcę, mówiącego i tu o swych szluzach (!) natchnienia: *Kraj* sam przez się raczéj trwogę w nas, aniżeli radość wzbudziéby powinien. Otóż cieszymy się jedynie z tego, że już nadal *Czas* nie będzie mógł na dwóch stołkach siedzieć, z obawy, żeby go snadź na ziemię nie zwalił spółzawodnik *Kraj*, któremu *Sofronijusz Mykita*, ów przejrzyście utajony pisarz z „szluzami natchnienia" wieszczy, że wnet przeredaguje *kraj* cały na swą modłę. Cieszymy się, że się prędzéj doczekamy organu szczerze katolickiego, konserwatywnego, polskiego, który będzie pracował dla Polski, ale nie nowéj, cuchnącéj żydowskim i masońskim liberalizmem, francuzkimi wielkiemi zasadami rewolucyi 89 r., ale Polski z dawnemi tradycyami katolickiemi i zachowawczemi. Cieszymy się, że się prędzéj doczekamy organu, przez który wyrabiać się pocznie opinia, zdrowy sąd pewne przekonania i zasady, że wybrniemy nareszcie z tego chaosu, zamętu wyobrażeń i chodzenia omackiem za lada nowym hasłem, które mu ktoś nad uchem wykrzyknie, a co nas już tyle razy na mamowce i głębokie doły powiodło.

Fiat lux! niech się stanie światło; to naszą modlitwą nawet być powinno; bo w pomroce, w półcieniach, w jakich teraz siedzimy, dziwną zgodą zespolają się cienie i światła, poczciwe i niecne zasady, więc przegrają, zginą synowie światła, zwyciężą synowie ciemności.

Jeżli się nie mylę, nie wytknął *Tygodnik* korespondentowi paryzkiemu (Z) do *Dziennika poznańskiego*, kilka wybryków bardzo niegodziwych. Korespondent ten człowiek, pełen wysokiego rozumienia o sobie o wszystkiem chce gadać, a straszny ma chaos w głowie. I tak powtarza zdanie Henryka Martina zdanie, „że faktem jest historycznym, iż dotąd żaden z narodów chrześciańskich nie zaginął;" i że Polska ma przyszłość przed sobą dla tego, że jest chrześciańską. Dodaje od siebie: „Tak, Polska jest chrześciańską i dopóki chrześciańską być nie przestanie, śmierci obawiać się nie może „„Jam jest Prawdą i Żywotem"" powiedział Chrystus i powiedział także: „„Ziemia i niebo przeminą, ale słowa moje nie przeminą."" Wszystko to rzeczy piękne, znamionują wiare, przekonania chrześciańskie, choć już dawno przed *Martinem* zdanie o nieśmiertelności narodów chrześciańskich było znane i wielekroć wypowiadane Ale jakżeż obok tych zdań wyda się to kokietowanie z żydowszczyzną, kiedy powiada: *mówię to w nadziei, że się współrodacy nasi mojżeszowego wyznania za to proste skontantowanie faktu niewątpliwego nie obrażą.* Czyż Chrystus Pan powiedział: „Kto mnie wyzna przed ludźmi, ale przeprosi mych nieprzyjaciół za wyznanie wiary we mnie, tego ja wyznam przed Ojcem?"

W innych numerach rozwodzi się nad głupstwem konserwatystów i religiantów. Nierozumnem wydaje mu się karać występki popełniane mową. A przecież bardziéj boli od języka niż od miecza; więcéj język klęsk sprawia w społeczeństwie, niż miecz. Widocznie bałamuci mu głowę liberałów zasada wolności opinii. Oburza się téż, że sąd uznając wolność opinii teoretycznéj, potępia przeprowadzenie jéj w praktyce; i pyta się: a cóż tedy teoretyczną opinią, chyba jałowe rozprawy o bycie lub niebycie?

Jest rzecz niezawodnie prawdziwa, że nie ma

nikt prawa sięgać do sumień z wyjątkiem Boga, Stwórcy, i Kościoła Sędzią przez Boga postanowionego i to jeszcze tylko w trybunale sumienia, nie w trybunale karności kościelnéj Państwo nie może panowania rościć nad sumieniem; ale tak spółeczeństwo świeckie, jak tym więcéj kościelne ma prawo ścigać każde zdanie partykularne, każdą opinią, każdą teoryą, jak tylko kto ją chciałby rozpowszechnić, a rozpowszechniona zagrozić by mogła podstawy, na których spółeczeństwo oparte, a jeszcze więcéj, gdyby krzywdziła jawnie Stwórcę. Inaczéj państwo byłoby pohańskie, bo ateistyczne i niemoralne, mogłoby i może być ideałem dla bezbożnych, lecz nie dla wiernych chrześcian.

Tenże korespondent w braku wiadomości politycznych czynił wycieczki w dziedzinę gieologii; ale i tu gada straszne niedorzeczności. Wmawia, iż udowodniono, co bynajmniéj tak nie jest, że nie tysiące lat, ale sta tysięcy upłynęły od pojawienia się rodzaju ludzkiego na ziemi, i że organizm człowieczy z początku więcéj zwierzęcy ukształcał się powolnie.

A co w tym najzabawniejsza, że bije straszliwie, jako na gorliwców nierozumnych, na tych, którzyby opierali się przezeń przyjętym hypotezom, a nawet zowie ich ludźmi małéj wiary, że się lękają uszczerbku dla wiary od postępu umiejętności. Otóż my się trzymamy starego zdania, że połowiczna wiedzy oddala od Boga, gruntowna doprowadza; i dla tego istotnie lękamy się o skarb dla wielu z powodu, że tak wielce przez pół wykształconych, którzy téż umiejętności nowych, nieustalonych wyniki tymczasowe przyjmują skwapliwie za pewniki obalające artykuły wiary. Aliści na dziwaczną pewność korespondenta któżby się zaś zgodził? Mojżesz wedle niego bredził, kiedy około 6 tysięcy lat naznacza rodzajowi ludzkiemu, organizm człowieka wedle niegoż wyradzał się z czegoś, co bardzo podobne do małpy, a nie był bynajmniéj od razu wypasażon ten król stworzenia i na duszy i na ciele, jak księga *Genezis* (1. 27. 5. 1.) i *Syrach* (27. i sequ.) opowiada; księgi święte, z natchnienia bożego pisane więc błądzą i na nich opierająca się wiara, w oczywistym błędzie jest co do początku człowieka: ale na cóż się oto kłopotać!

Na cóż się o to kłopotać, powiada korespondent, boć i w ciele podobnem małpiemu, miał człowiek duszę. Jak to nędzna pociecha. I małpa ma duszę, bo nie sądzę, żeby za Kartezyuszem, jeszcze dziś kto miał zwierzęta za automata; więc czy małpią miał duszę człowiek? A jeśli w małpiem ciele duszę ludzką i to przed stami tysięcy lat, tedy to nie był Adam Pisma św.; więc Adama tego nie było, więc nie było grzechu pierworodnego, a co zatém idzie nie, ma Zbawiciela i wszystek dzisiejszy nadprzyrodzony porządek rzeczy polega na urojeniu, i całe wieki chrześciańskie dziejowego żywota wysnute z baśni o jakimś Adamie pierwszym i Adamie drugim, którego zowią Chrystusem. Czy pomyślał korespondent, co to znaczy odmawiać wiarogodności objawionéj nauce Mojżeszowéj o człowieku? że to jest rzucić na pastwę rozpaczy wszystkie te dusze, które czują swą nędzę moralną, czują zakon grzechu w swych członkach i pragną Zbawiciela wtedy, kiedy nauka bezbożna zbawienie im to z rąk wytrąca?

Korespondent cytuje czasami *Zygm. Krasinskiego* otóż przypominamy mu tę scenę z Nieboskiéj Komedyi, gdzie żona mężowi ogłasza, coby było, gdyby Bóg oszalał. *Wszystkie światy lecą to na dół, to w górę, człowiek każdy, robak każdy krzyczy: „Ja Bogiem" i co chwila jeden po drugim konają, gasną komety i słońca. Chrystus nas już nie zbawi — krzyż wziął w ręce obie i rzucił w otchłań. Czy słyszysz, jak ten krzyż, nadzieja milionów rozbija się o gwiazdy, łamie się i pęka, rozlatuje się w kawałki, a coraz niżéj i niżéj — aż tuman powstał z jego odłamków."*

Jeżeli już słusznie pomiędzy szalone i obłąkane fiksacye zaliczył poeta teorye nowoczesne, przewrotne, socyalne, polityczne, jakżeż prawdziwie wyraził oną okropność waryactwa tych, którzyby chcieli wmówić w naród, że „Chrystus nas już nie zbawi," i że „krzyż, nadzieja milionów już się rozbija o gwiazdy" nauki nowoczesnéj!

Niewymowną boleścią ściska się serce, gdy się napotyka w polskich pismach ten bezmózgowy ateizm i ten kołowrotny liberalizm, który tyle nan już umysłów wykrzywił, tyle dusz w obóz wrogi tradycyi naszéj narodowéj, katolickiéj popchnął i wtrącił.

Niechżeż na Boga u nas w Polsce zobaczą na Zachodzie co te teorye przewrotne warte: Wszak „z owoców ich poznacie je." Dokąd zaszła Hiszpania przez rewolucyjny liberalizm rządu tymczasowego. Otóż, tam nędza straszna wszędzie, kasy próżne, duchowieństwo złupione od siedmiu miesięcy nie odbiera płacy, tak że już wstydliwie rękę wyciąga o jałmużnę. W katolickiéj Hiszpanii duchowieństwo żebrze. Biskupi wzorem mogą być dla episkopatu wszystkich narodów, nie mięszając się czynnie do rozruchów, opór bierny niezłomny stawiają naprzeciw gwałtu partyi przewrotu; a czynnie miłości zasady stósują do wszystkich biednych bez względu na wyznania polityczne. Kościoły zagrabione, znieważone, złupione z ozdób służby Bożéj. Już téż Pan Bóg prawicą karzącę nawiedza miłościwie tych srogo zbłąkanych. *Gazeta* di Madrid z 9 marca okólnik zamieszcza p. *Sagasta* z obwieszczeniem, że *tyfus* wybuchł w prowincyach *Burgos, Saragozza, Madrid, Palencia, Zamora i Salamanca.* Dotąd sobie nie obrali Hiszpanie władcy: przewrotny *Książę Montpensier*, który był sprężyną ukrytą rokoszu, prawdopodobnie wstąpi na tron, z którego strącił swą bratową. Obiecuje on obywać się bez listy cywilnéj aż finanse upadłe nie podniosą się. Zbiedzonym Hiszpanom i to może być pociechą.

Nie lepiéj się dzieje we Włoszech. Jaka tu nędza w téj „jednéj Italii" przytaczam na dowód ubolewanie posła na sejmie i liberalnéj gazety turyńskiéj. Poseł *Zurradeli* prawił:

„*Moją filozofią* była i będzie zawsze Bakonowa: „*„Od faktów do zasad.*"" Produkcya ziemi naszéj nie daje dwa lub trzy od sta na rok. Ciężary hypoteczne ztąd urosły prawie nad wartość posiadłości. Ztąd sprzedaże konieczne przez sąd i fiskusa, i to najwięcéj bez albo po cenach najniższych. Nasz główny przemysł jedwabiu, wełny, żelaza, kry-

ształów i t. d., albo upadł, albo w ostatecznym upadku. Warsztaty milczą, wiele opuszczonych. Na cóż pracować, kiedy praca nie opłaca się, choćby tyle, żeby starczyła na życie wyrobnika. Nieczynność jest skutkiem koniecznym takiego stanu rzeczy. Nasz handel wewnętrzny w stagnacyi, ogranicza się na zamianie najkonieczniejszéj; handel zewnętrzny jest niezmiernie bierny."

Gazeta di Torino przewidując niebezpieczeństwo wojny tak pisze:

„Nasz żołnierz nie umie się nawet obchodzić z nową bronią. Braknie nam najważniejszych potrzeb wojennych, i co najważniejsza czasu i pieniędzy, W takich warunkach jakież stanowisko zajęłaby Italia czasu wojny? Stanowisko, jakie miał nasz reprezentaut na konferencyi w Paryżu. Jakież byłyby nasze ofiary? Niezmierne, nieobrachowane. Upadając pod ciężarem danin i podatków, bez kredytu, z kursem pieniędzy przymusowym, groźba bankructwa i niezadowolenie powszechne ludności: zgoła przewidzieć nie można ogromu nieszczęścia, jakieby sprowadziła na Italią wojna. Italia nie jest to Francya, ani Anglia, ani Niemce, gdzie przemysł, handel, wielkie przedsięwzięcia zdumiewają. Italia to nie jest ani to, co Papież, który w ostatecznym razie ma Świętopietrze. Myśmy sprzedali dobra kościelne: nie mamy już nic do sprzedania; nie możem nic kupić; nie pozostaje nam nic, jak samych siebie na sprzedaż wystawić."

Kłopoty finansowe królestwa włoskiego mnożą się: negocyacye zawiązane przez p. Cambray-Digny z domem Rotszylda, co do operacyi z dobrami kościelnemi rozbiły się z powodu, że wiele procesów wytoczono fiskusowi o wydanie funduszów, legatów przeznaczonych na pobożne cele, a tak nie znana i nie oznaczona wcale realna wartość grabieży, która się przy rządzie zostanie. Z podatku od mlewa mało co téż wpłynęło; wogóle spodziewano się zeń dochodu 10 milionów, a stracono na wybieranie go przemocą 28 milionów; a co nadto oburzenia i nienawiści na siebie rząd ściągnął! Że nie udało się wiele co wycisnąć z ludu przez podatek od mlewa, zapowiedział już p. *Cambray-Digny* trzy nowe podatki. Prefekci w Lombardyi oświadczyli, że nie można wybierać podatku od mléwa; toż dzieje się w Neapolitańskiém.

Msgr. Talbot wyjeżdża do Konstantynopola w sprawach dotyczących koncylium, a ztamtąd udaje się do Jerozolimy. Znakomitego profesora dogmatyki przy kolegium romanum O. *Jana Franzelina* T. J. zamianował Ojciec św. konsultorem kongregacyi spraw kościelnych nadzwyczajnych.

(τ. χ.) **Z Francyi.**

Przedmiotem trzeciéj konferencyi Ojca Feliksa jest *żywotność Kościoła*. Znakami, po których można poznać tę żywotność Kościoła wśród ludzkości, są: *samodzielność*, z jaką to życie rodzi się, rozwija i działa samo przez się; kurs dający mu możność rozkrzewiania i *nieśmiertelność*. Ten ostatni zostawia mówca na później, zajmując się obecnie jedynie dwoma pierwszemi. Kościół jest samodzielny w swym początku, gdyż przyjście jego na świat nie było zależne od żadnéj woli ludzkiéj, od żadnego mechanizmu, od żadnéj kombinacyi właściwéj innym utworom. Cóż bowiem spostrzegamy w kolebce życia Kościóła? Chrystusa ukrzyżowanego na drzewie haniebném i zamkniętego w grobie opieczętowanym przez pogardę i interes ludzki. Daléj, przy początku jego widzimy Apostołów, ale ci Apostołowie nie byli niczém, zanim tchnienie z nieba, zanim Duch św. w postaci ognistych języków nie zstąpił na nich i nie przemienił ich w takich, jakimi się późniéj całemu światu ukazali. Nic więc ludzkiego nie uczestniczyło w wytworzeniu Kościoła i nic ludzkiego nie mogło mu nadać życia. Życie to jest samodzielnym objawem życia boskiego w ludzkości, to Bóg sam zakładający królestwo życia boskiego w głębi dusz ludzkich. — Tak samodzielne w urodzeniu życie Kościoła jest równie samodzielném we *wzroście i rozwoju* swoim. Tu dosyć spojrzeć na historyą pierwszych wieków Kościoła, na jego nagły wzrost wśród przeszkód, po ludzku biorąc niepodobnych do przełamania, aby uznać, że życie to bez początku wyższego, nad wszystko, co jest ziemskiém i ludzkiém, nie mogłoby się w żaden sposób utrzymać i rozwijać, ale owszém musiałoby uledz pod ciężarem ucisku. Ani nauka, ani wymowa, ani polityka, ani bogactwa, ani żadna siła ludzka nie dawały popędu rozwojowi Kościoła, a jednak wzrastał on olbrzymio. Tu mówca zwraca się ku wolnomyślcom, którzy utrzymują, że Kościół wzrastał nie w skutek działania życia własnego, nadającego mu rozwój z wewnątrz, ale w skutek miecza prześladowań, który uderzając weń z zewnątrz, wzmacniał jego korzenie i pomnażał gałęzie. Z tego właśnie prześladowania autor wywodzi argument, który zwraca przeciw wolnomyślcom; gdyż wykazuje, że żadna sekta, żadna religia ludzka, żadna wreszcie instytucya ziemska nie ostałaby się pod razami miecza, gdyby nie miała siły zkąd inąd podtrzymującéj jéj rozwój. „Ach! jeżeli wierzycie w tę siłę miecza mającego wzmacniać religie i doktryny; jeżeli wierzycie w tę płodność śmierci mającéj rozmnażać życie; poddajcie więc pod tę próbę wszystkie religie z wyjątkiem jednéj. Co mówię! oddajcie na pastwę szabli mieczowi i rusztowaniu systematy i filozofie, te płody waszego geniuszu, a zobaczycie. Przekonacie się z ruin i z prochu w jaki się obrócą doktryny i religie uważane przez was za najżywotniejsze i niezwyciężone, że religia, która się utrzymuje sama przez się od 18 wieków pomimo przeszkód, gwałtów i prześladowań, daje świetny dowód swéj boskiéj żywotności przez jedyny fenomen swéj nieporównanéj samodzielności." — Ta samodzielność okazuje się także w działaniu Kościoła — nie w tém działaniu wewnątrznem, naturalném wynikającém z biegu jego organicznego, ale działania zewnętrznego okazującego się w stosunkach nieuniknionych z władzami publicznemi. Zawarte konkordaty, pomoc materyalna przyjmowana przez kościół od państw ziemskich, nasuwają niektórym płytkim umysłom myśl, jakoby kościół niemógł się obejść bez nich, jakoby ich potrzebował koniecznie dla utrzymania i rozwijania swéj działalności. Jest to błąd, który mówca zbija wymownie, wskazując na chwile i miejscowości, w których ta pomoc nie istnieje, a jednakże działanie kościoła na społeczność ludzką jest widoczne, nieustanne. Mówca odpowiada na pogróżki zerwania wszelkich węzłów między kościołem a państwem; a choć go nie pragnie ani przyzywa, oświadcza jednak stanowczo, że go się nie lęka, pełen ufność w Opatrzność boską. Drugim znakiem żywotności kościoła jest *płodność*. Jestto naddostatek czyli zbytek życia przeznaczony do odradzania i uwieczniania. Wszystkie stworzenia żyjące mają ten charakter płodności, ale płodność Kościoła tém się różni od innych, że jest nieustającą. Dla niéj niema granicy, niema starości i to właśnie stawia ją powyżéj i ponad wszystkie kombinacye świata stworzonego. Ta

płodność rozciąga się wszędzie; to jest po całym świecie i zawsze, czyli po wszystkie wieki. Jest ona w kościele samodzielną, jemu wrodzoną, pochodzącą z jego serca, z jego wnętrzności. Nie żąda ona ani od bogactwa ani od polityki, aby jéj kupiły lub podbiły dzieci, których nie zrodziła sama. Nie domaga się ona jak pewna religia naszych czasów, od szabli, od knuta, od deportacyi, od gwałtu sposobów pomnożenia swéj dziatwy, i rozpostarcia daleko pod płaszczem polityki lub sztandaru narodowego, starań niby matczynnych, a właściwie macoszych; nie kazi ona swego macierzyństwa tym handlem haniebnym nabywającym na wagę złota dzieci, aby je wtrącić w swój obręb religijny, dzieci których nie nosiła w swém łonie, nie żywiła swém mlekiem, nie zrodziła z boleścią ani wychowała ceną poświęceń. Taka tylko płodność jest płodnością nadludzką, dowodem żywotności samodzielnéj, mającéj źródło w owém tchnieniu bożém, nie posiłkującém się żadnemi środkami ludzkiemi mniéj lub więcéj zaszczytnemi. Taką płodność okazuje Kościół wszędzie i zawsze. Dowodem tego ośmnaście wieków jego życia, dowodem misye rozproszone po całym świecie znanym, dowodem sam natłok cisnących się do świątyń, gdzie Kościół jest przedmiotem nauk religijnych, dowodem wreszcie mający się zebrać sobór powszechny. Mówca odzywa się do tych, którzy zarzucają Kościołowi zgrzybiałość i konanie. „Albo żyjemy, a wtedy dlaczego napełniacie ziemię odgłosem śmierci naszéj; albo umieramy, a w takim razie dlaczego nie pozwalacie nam umrzeć spokojnie; albośmy umarli, a wtedy dlaczego naruszacie spokój grobu naszego. Jesteście kłamcami, albo okrutnikami!“ —

Jeden z krytyków nowoczesnych, pisujący w *Revue des Deux-Mondes* wyzwał teologią, aby skrzyżowała broń ze szkołą krytyczną i filozofią, w przekonaniu rozumie się, że teologia albo nie przyjmie wyzwania, albo nie wyjdzie z walki zwycięzko. Znalazł się zaraz ze strony teologii szermierz gotów do walki. Jest nim uczony *O. Gratry* oratorianin, profesor Sorbony, Członek Akademii francuzkiéj. W trzech listach wystósowanych jako odpowiedź do *Revue des Deux-Mondes* zbija on gruntownie cytaty i dowodzenia pana Vacherot, wykazując niedbalstwo, niedołężność i złą wiarę owéj nowoczesnéj szkoły krytycznéj. P. Vacherot chciał wykazać że chrześciaństwo opiera się na teologii pozbawionéj siły i na nauce niedokładnéj. Dla poparcia swego zdania powiada: „Jezus teologiczny zaczyna, prowadzi i kończy swoje posłannictwo z siłą prawdziwie boską. Z wyjątkiem pewnéj słabości okazanéj w ogrodzie oliwnym i krzyku rozpaczy wydanego na krzyżu, zachowuje on wiarę i nadzieję niewzruszone aż do ostatniego tchnienia; i umiera, widząc przed sobą niebo otwarte i Ojca wyciągającego ramiona ku swemu Synowi zmartwychwstałemu. Ale ten Jezus teologiczny okazujący tyle ufności i spokoju, nie jestże tylko Jezusem św. Łukasza i św. Jana. U Ewanielistów św. Mateusza i Marka, gdzie prawda historyczna przebija się wśród podań wierniejszych, akt męki jest posępniejszy i bardziéj rozpaczliwy; tu niema mowy ani o zmartychwstaniu, ani o chwalebném wniebowstąpieniu przed śmiercią Jezusa.“ Aby odpowiedzieć na to, O. Gratry otwiera Ewanielią i wykazuje, że jeżeli idzie o całkowitą historyą Jezusa Chrystusa opisaną przez czterech ewanielistów, przepowiednia zmartwychwstania i wniebowstąpienia znajduje się wyrażona 11 razy u św. Mateusza i Marka gdzie jéj p. Vacherot wcale nie znalazł; a 4 razy u św. Łukasza i Jana, gdzie ją nowoczesny krytyk napotkał. Jeżeli zaś idzie tylko o opis męki Chrystusowéj, przepowiednia ta znajduje się właśnie u pierwszych dwóch ewanielistów, a nie widać jéj wcale u dwóch ostatnich. Tak więc w obu razach p. Vacherot błądzi zarówno. Następnie krytyk powiada, że teologia jest nauką niedoskonałą, którą filozofia musi zastąpić przez moralność nowoczesną. „Moralność ewanieliczna przemawia językiem uczucia i miłości, podczas kiedy moralność nowoczesna odzywa się językiem surowym obowiązku i prawa. Dusza chrześciańska zna *miłość;* sumienie nowoczesne zna *sprawiedliwość,* to jest szacunek osoby ludzkiéj.“ Tu znowu O. Gratry odwołuje się do ewanielii i przytacza liczne teksty dowodzące, że moralność ewanieliczna zasadza się na sprawiedliwości, która tu znajduje swoje wrażenie odwieczne, powszechne, bezwarunkowe, uczone, praktyczne w tych słowach: „Czyńcie drugim wszystko, co chcecie, aby drudzy wam czynili.“ Na poparcie swych opinii p. Vacherot przytacza niewolą i poniżenie kobiety. Aby te dwie klęski ludzkości przypisać moralności ewanielicznéj, potrzebaby przytoczyć dowody historyczne, ale w to się uczony krytyk nie wdaje. Cała jednak historya przeciwnie najjawniéj dowodzi, że niewolnictwo i poniżenie kobiety znikły powoli pod dobroczynném działaniem światła ewanielii. P. Vacherot cytuje sobór odbyty w Mâcon w r. 584 (kanon XIV), na którym miała się toczyć kwestya czy kobieta posiada rzeczywiście duszę. To ma być dowodem poniżenia kobiety w kościele. Kanon jednak ten nie znajduje się nigdzie, i dowiedzioném już dzisiaj zostało, że jest on wymysłem pana Henryka Martin, z którego nasz krytyk cytacyą swoję wyciągnął. Powodem do podobnéj bajki jest zapewne to zdarzenie, że Biskupi zgromadzeni na soborze w Mâcon na przedstawienie jednego z nich orzekli: że nazwa ogólna *człowieka* napotykana w Biblii stósuje się równie do mężczyzny jak i do kobiety. Tu p. Vacherot dowiódł że szkoła krytyki nowoczesnéj zna równie błędnie teologią i kanony, jak ewanielią, i że teologia nie lęka się walki, ale owszem pragnie światła, jakie musi z niéj zabłysnąć. —

Znakomity mąż stanu i historyk *Guizot* protestant wydał w tych dniach po angielsku dzieło, w którém zestawia dwie osobistości dziwacznie razem zebrane: św. Ludwika i Kalwina. Wiadome są opinie pana Guizot, opinie, które w wielu punktach zbliżają się tak dok atolicyzmu, że zdawałoby się, jakby p. Guizot miał tylko jeden krok do zrobienia, aby uznać prawdę i jawnie przejść na łono katolickiego Kościoła. Widać jednak, że braknie odwagi téj zacnéj duszy do zrobienia stanowczego kroku. W przedmowie do dzieła obecnego powiada autor: „Doświadczenie życia i badanie historyi potwierdziły mię w wierze mych ojców.“ Czy p. Guizot mógłby określić dokładnie wiarę swych ojców i swoję, która zapewne nie jest wiarą Kalwina? Tłomaczenie tego dzieła po francuzku autor zastrzegł samemu sobie i ma je wydać w październiku, wtedy więc dopiero będziemy mogli dać dokładniejszą o niém wiadomość. —

Składki na jubileusz Ojca św. mający się odbyć d. 11 kwietnia postępują szybko we Francyi. *L'Univers* zebrał dotąd 38,000 franków; wszystkie dyecezye zbie-

rają także podpisy, każda na swoje imię i w przecięciu każda prawie ma do 10,000 franków zebranych dotąd. Tak więc można przewidzieć, że składki dojdą, albo nawet przyniosą milion franków. W Rzymie dzień ten będzie obchodzony rozumie się z największą uroczystością; témbardziéj, że nazajutrz tj. 12 kwietnia Rzymianie obchodzą corocznie pedwójną rocznicę powrotu Papieża do Rzymu w 1850 r. i cudownego ocalenia jego w sali konwentu św. Agnieszki w 1855 r. Belgia i Anglia niechcą także pozostać za innemi w okazaniu swego przywiązania do Głowy Kościoła. W jednym i drugim kraju adresy i składki już rozpoczęte zostały, a przekonani jesteśmy że przyniosą obfite owoce. —

Co do ks .Sosnowskiego, gazety tutejsze podają wiadomość, że odebrał od Ojca św. odpowiedź na raport przesłany do Rzymu o stanie dyecezyi lubelskiéj i kościoła w całéj Polsce. W odpowiedzi téj Papież potwierdza zupełnie pestępowanie czcigodnego Prałata i udziela mu swoje błogosławieństwo. Mając wzgląd na wiek podeszły i stargane siły Administratora, Ojciec św. poleca go opiece biskupów galicyjskich, a zarazem, aby przyjść w pomoc pierwszym jego potrzebom przysyła mu 400 fr. zapomogi. Ta czuła opieka Ojca wiernych będzie zapewne najlepszą dla Prałata pociechą w jego niedoli i wynagrodzeniem doczesném za wierność Kościołowi okazaną w odwołaniu ks. Sobolewskiego i w napisaniu listu do p. Muchanowa. — Słychać także, że ks. Sosnowski objawił chęć naturalizowania się poddanym austryackim, aby spokojnie przepędzić resztę dni swoich i być użytecznym o ile siły pozwolą Kościołowi. Wprawdzie namiestnictwo nie robi wygnańcowi nadziei powodzenia tego kroku i nawet mu go odradza, ale ks. Sosnnowski ma nadzieję, że p. Ziemiałkowski i inni delegaci sejmu lwowskiego w Wiedniu wyjednają mu to pozwolenie w ministeryum austryackiém. —

Panna Emilia Thévenin umierając porobiła następujące zapisy rodzinnemu swemu miastu Chalons nad Saoną: 120,000 franków na utworzenie fontan publicznych, 40,000 na założenie łóżek w szpitalu miejskiém: 40,000 fr. na szpital św. Ludwika zwany Miłością; 30,000 fr. dla bióra dobroczynności; 20,000 na bursy w szkole sztuk i rzemiósł dla młodych ludzi urodzonych w Chalons. — Przed niejakim czasem taż sama panna Thévenin wniosła 15,000 fr. do biura dobroczynności na proste żądanie umierającego brata swego. —

---

* **Z dyecezyi Przemyślskiéj.**

Pytał się najsłodszy Zbawiciel po trzykroć Piotra św.: „Szymonie Jonów, miłujesz mnie więcéj, niźli ci?“ a po wyznaniu serdeczném, uczynił go najwyższym Pasterzem Kościoła swojego. „Panie, ty wszystko wiesz, ty wiesz, że Cię miłuję.“ Zaiste, wiedział wszystko przez Bóztwo swoje, którego pełność przemieszkiwała w nim, wiedział i widział wszystko, co się na niebie i na ziemi działo, dzieje i dziać będzie, przenikał wszystkie myśli serc, które były, są i będą, ponieważ prawym był Bogiem, a stojąc na ziemi, królował z Ojcem swoim na Niebie. Całą tedy siłą Boskiéj miłości spoczęły oczy Jego najśw. na pokornym miłośniku; a choć łaska Jego rozszerzyła i zapaliła serce Piotrowe, jednak dary swoje ukoronował w ubożuchnym rybaku już tu na ziemi aż do skończenia świata. Dziś do następcy Piotra i Namiestnika Chrystusowego miliony głosów serdecznych wołają: „Miłujemy Cię, i wyznawamy Tobie cześć naszą i posłuszeństwo, gdyżeś jest widomą Głową i Zwierzchnikiem, Pasterzem Pasterzów i Ojcem naszym, postanowiony od Boga i Zbawiciela rodu ludzkiego Jezusa Chrystusa, odziany władzą Jego osadzony na skale, którą On sam jest od wieków. Niemając Boskiéj Wszechwiedzy, nie przenikasz serc naszych. Choć należy Ci się pod utratą zbawienia posłuszeństwo od nas jako synów poddanych Tobie, jednak dla zasługi naszéj przed tym, którego zastępujesz miejsce, pragniemy słowem i pismem i ofiarą mienia naszego okazać Ci to, co jako wierni Chrystusowi uważamy za nasz obowiązek. Słodkim on jest, jak to jarzmo, pod które wezwani jesteśmy przez Syna Bożego, i dla tego z weselem i miłością biegniemy do świętego tronu, na którym Duch św. posadził Cię, Sługo Sług Bożych! Pociesz się tem wyznaniem naszem wpośród nieustannych napaści, które z wyciem burzy szalonéj uderzają na Ciebie. Po cudownym ryb połowie pytał się Pan i Mistrz Twój przodka Twego na stolicy, rybaka Piotra, ażali go więcéj miłuje przed innymi, choć wiedział, że tak było, i rozradował się wyznaniem Piotrowem. Tyś przez pół wieku kapłaństwa świątobliwego, a blizko ćwierć wiekowem najwyższem pasterstwem tyle zaciągnął do sieci Kościoła Bożego, czemużbyś nie miał na schyłku pracy swéj rozradować się wyznaniem miłości i czci wiernéj dziatwy Twojéj? Kiedy Cię zawoła Arcypasterz dusz naszych, abyś wziął zgotowany Ci wieniec radości i chwały w jasności oblicza Jego, wtedy zaniesiesz przed wiekuisty tron Jego doznane z naszych oświadczeń wesele Twoje, i powiesz: Oto nagroda Krzyża, na którym z Tobą Panie przybity byłem.“

Chciałem Wam zdać sprawę z podpisów na adresie, który deputacya z Wiednia ma złożyć Ojcu św. w dzień Sekundyci Jego. Mimo wezwania, mało kto z Galicyi — o ile mi wiadomo — przyłączy się do niéj, bo w przemądrych głowach naszych nad powszechnością Kościoła, rogatywka z 1863 r. góruje. Bez narzekań na straszne klęski, któreśmy po większéj części brakiem odwagi cywilnéj, próżnością i nierozumem sami zaciągnęli na ojczyznę, niechcemy stanąć przed Ojcem św. — Czyż on nie zna boleści i nieszczęść naszych? Czyż taki Ojciec nie ulitowałby się więcéj jeszcze nad dziećmi, którym gorycz niedoli zamknęła usta? — Mędrcy „*Kraju*“ i „*Czasu*“ dziś się dopominają o adres polski, a kiedy lepsza była pora otoczyć w Rzymie chorągiew św. Jozafata, stanąć pod tym sztandarem jako synowie Polski, Rusi i Litwy, zjednoczonéj w Kościele katolickim i w Rzeczypospolitéj polskiéj, obronicielce Kościoła i Chrześciaństwa, i dać głośne świadectwo, że nie porzucimy tego sztandaru, wtenczas — mówię — gdzie byli? Grozi nam „*Kraj*“, że nie stanąwszy na gruncie narodowym, nie będziemy mieli powagi. Nie wie, co mówi. My stoimy na trwalszym i lepszym gruncie, na którym użyźniamy niwę narodową. Dowodem tego uwięzienie tylu Biskupów polskich bez wszelkiego sądu i dowodu winy, dowodem tego wygnanie

tylu kapłanów i zakonnic za podejrzenie lub na prostą denuncyacyą, dowodem tego świeże prawa niemieckich liberałów. Wyście zatracili tradycyą ojców waszych, wyście dawno zeszli z pola narodowego przenosząc się ze szczyptą świetnego imienia na pustynie kosmopolityzmu, na którem dokonywacie dzieła zatracenia Polski, zatruwając jéj ducha jadem z téj saméj czary, z któréj piją patryoci Moskwy, Włoch, Niemiec i Hiszpanii. Wy do nas przystąpcie a odzyskacie powagę i cześć u nas i u tych, którzy nas poważają i słuchają. Byliście przeciwko Adresowi do Ojca św. zaproponowanemu przez Biskupów, a oto z saméj dyecezyi Przemyślskiéj zebraliśmy w kilkunastu dniach 30,000 podpisów i blizko 4000 guld., bo nas rozumie lud i zacniejsza część prawdziwych patryotów. Jeden z waszych adherentów — nie możemy tu kłaść nazwiska dla czci, którą promienieje w dziejach naszych — z pogardą odsunął w obec sług swoich adres do podpisu mu przedłożony. Oby kiedyś nie podpisywał wexli polaków żydowskich.

Nie pójdziemy więc na to pole narodowe, na które nas groźbą bezsilną i dziecinną wzywacie, bo na niem jest patryotyzm fałszywy, niepolski, bo antikatolicki, antireligijny. Patrzcie jakeście się w kwestyi Adresu do Ojca św. zetknęli na owem polu z przeciwnikami waszymi. Oto zdarzały się miejsca, gdzie nowéj ery oficyaliści występowali jawnie i skrycie przeciw podpisywaniu tego Adresu i zbieraniu ofiar dla Ojca Chrześciaństwa. Świętojurcy zaś bałamucili wieśniaków mówiąc im, że kto się podpisze, ten będzie musiał służyć w wojsku papiezkiem, albo rocznie po 5 r. podatku płacić na Rzym. Nauczyciele pewnego gimnazyum niechcieli bez upoważnienia od Rady szkólnéj podpisać Adresu. Co to za głęboka loika u ludzi, mających rozwijać władze myślenia w młodzieży! Aby się wyznać katolikami, potrzeba im pozwolenia wyższéj magistratury.

Nie schodziż to na loikę waszą? Nie podpiszemy, bo Adres nie jest w duchu narodowym, jak gdyby narodowość koniecznym była warunkiem katolickości. Obejdzie się Kościół bez takich katolików, ale ojczyzna nie stanie bez katolików takich, którzy wiarę katolicką nad nią przenoszą, którzy jéj zdrowie i szczęście tylko w katolickim Kościele upatrują.

W archidyecezyi ob. ł. zebrano 40,000 podpisów i 4000 przeszło reńskich. Ks. prałat Sosnowski otrzymał od Ojca św. 200 guld. na ręce ks. Nuncyusza.

Znalazł się w naszéj dyecezyi szlachetny pleban ks. Jan Kanty Frączek z Samoklęsk, który z dobréj woli ofiarował 100 fl. w. a. na 25 exempl. Pastoralnéj dla potrzebnych Alumnów Sem. tegorocznych i na rok przyszły; za co niech mu Bóg sowicie nagrodzi; — a może kogo przykład jego do naśladowania pobudzi. Napełniony otuchą takim postępkiem — mimo, że dotąd potrzebna liczba 300 niezebrała się prenumerantów, J. M. Ks. Krukowski rozpoczął już druk w Imię Boże w Przemyślu. Kto więc chce podeprzeć nieudolne wydawnictwo, niech raczy pośpieszyć z przedpłatą, bo tylko do końca kwietnia b. r. będzie trwać.

Jeszcze korespondent Czasu o negocyacyach z panem Wałujewem.

Korespondent *Czasu* niechce ustąpić i choć już się cofnął furtką zerwanych w skutek listu ks. Sosnowskiego układów, chce koniecznie wmówić, że wszystko, co dawniéj donosił, było prawdą. Zobaczmyż raz jeszcze twierdzenia jego. Oto co pisze pod datą 11 marca (Nr. 64):

Nie mam sposobności czytywania *Tygodnika katolickiego*, którego podobno jeden tylko egzemplarz dochodzi do Rzymu. Z *Czasu* się zatém dowiaduję o jego zaprzeczeniu układom, które się dotychczas toczyły między kardynałem Antonellim a p. Wałujewem. Jeżeli komu, to półurzędowemu organowi sekretarza Stanu wypadało zaprzeczyć zanym już wam zasadom owych układów, ale napróżno wzywałem *Osservatore romano* i sam dziennik urzędowy do takiego zaprzeczenia. Jednak wiem, że list mój znany był obu redakcyom. Jeżeli więc w Rzymie, nie zaprzeczono, to zapewne dla tego, iż zaprzeczyć nie można było. Skoro to jednak nie nastąpiło, nie wiem doprawdy, jak w Poznaniu mogą zaprzeczać działaniu sekretaryatu Stanu w Rzymie i zabiegom ajenta rosyjskiego. Argumentami takiemi jak *Tygodnik*, nie wojuje się i nie przekonywa się nikogo. Ugoda w Villafranca nigdy nie przyszła do skutku, chociaż przedugodne punkta wiadome są całemu światu. Informacye *Czasowi* udzielane pochodziły ze źródeł, których powaga tutaj na miejscu nie może być wątpliwą. Nadto nie ja jeden pisałem o przedugodnych punktach p. Wałujewa: pisały o nich po mnie włoskie, francuzkie i angielskie dzienniki, które mogę przytoczyć w razie potrzeby. Układy nie doszły dotychczas do skutku, przeto, że Papież po odebraniu relacyi z Polski, a mianowicie listu księdza Sosnowskiego administratora dyecezyi lubelskiéj, mocno się oburzył przeciwko Rosyi i nie uznał dzieła swego sekretarza Stanu. Jednak p. Wałujew, który był już na wyjezdnem, po otrzymaniu depesz z Petersburga, pozostał w Rzymie. Widać, że się czegoś jeszcze spodziewa.

Korespondent niema sposobności czytywania *Tygodnika,* i oczywiście że niema, bo do Rieti, gdzie się on znajduje, *Tygodnika* nie posełamy. Do Rzymu idzie więcéj niż jeden numer, i gdyby korespondent udający że mieszka w Rzymie, istotnie tam mieszkał, łatwoby mógł pisma nasze czytywać.

Dziwne jest uroszczenie korespondenta, żeby urzędowe dzienniki rzymskie zaprzeczały jego wiadomościom. Przecie każdy wie, że urzędowe Stolicy Apostolskiéj organa rzadko i nie lada pogłosce zaprzeczenia udzielają. Wyrażenie: „Napróżno wzywałem“ jest co najmniéj śmieszne a wniosek „jeżeli w Rzymie nie zaprzeczają, to zapewne dla tego, że zaprzeczyć nie można było,“ bardzo naciągany. W Rzymie nie zaprzeczają w *Giornale* i w *Osservatore,* ale zaprzeczają w rozmowach jak najgłośniéj i jak najstanowczéj, i możemy zaręczyć, że nasze wiadomości są z jak najpewniejszego źródła. *Czasowi* już nasuwaliśmy i znowu nasuwamy, żeby się przez p. Maurycego Manna, bawiącego istotnie w Rzymie, przekonał, naprzód czy korespondent jest w Rzymie czy też w Rieti, powtóre, kto ma słuszność w obecnym razie: korespondent czy my.

Przykład ugody w Villafranca nie dobrze został przystosowany. Przedugodne punkta nie były wiadome całemu światu, wtenczas kiedy się negocyacya toczyła. Utrzymywać, że w przypuszczeniu rokowań między kardynałem Antonelli a p. Wałujewem korespondent miałby sposób dowiedzenia się téjże godziny o czém między sobą traktują, to po prostu niedorzeczność.

Pisze korespondent, że nie on jeden rozgłosił

o przedugodnych punktach z p. Wałujewem i dodaje naiwnie: „pisały o nich po mnie włoskie, francuzkie i angielskie dzienniki.“ Tak jest, pisały *po nim*, bo gazety pierwszą lepszą pogłoskę, skoro raz w obieg puszczona, powtarzają. My utrzymywaliśmy i utrzymujemy znowu jak najmocniéj, że ani jeden z korespondentów do dzienników poważniejszych, z tych co mają stosunki w Rzymie i o negocyacyach nie napomknął, i punktów nie podał.

Korespoodent *Czasu* pisuje do dzienników we Florencyi, Marsylii, Brukselli, więc ma sposób narobienia chałasu ile razy fantazya mu przyjdzie, popchnie go namiętność, lub polityka, któréj służy, wymaganie postawi.

Dodatek, że p. Wałujew zatrzymał się w Rzymie po otrzymaniu depesz z Petersburga, jużby wystarczył, by ludziom rozsądnym oczy otworzyć. Korespondent za wiele chce wiedzieć.

Zresztą niech korespondent pisze co chce, my nie przestaniemy powtarzać, że rozmyślnie bałamuci ludzi i to w złych przeciw Rzymowi zamiarach. Od lat tylu rozpuszcza co chwila fałszywe pogłoski i zawsze się wykręca mniéj więcéj takiemi samemi tłomaczeniami przed oczywistością, wskazującą na ich niesprawdzanie się. Trzeba, żeby raz to szalbierstwo ustało.

Czas już jest odpowiedzialny za to, że drukuje listy nadsełane sobie z Terni lub z Rieti jako listy z Rzymu. Jeśli jeszcze teraz nie postara się oświecić o prawdzie za pośrednictwem pana Maurycego Manna, odpowiedzialnosć jego wzrośnie nieskończenie.

Przy sposobności przyznamy, iż prawdopodobnie p. Wałujew nie dla osobistych powodów w Rzymie bawi. Być może, iż polecono mu pozawiązywać stosunki, aby zobaczyć co się przygotowywa do Soboru, który umysły Rosyan niezmiernie zajmuje, i być także może, że ma nakaz zbadać bliżéj stan umysłów i położenia rzeczy we Włoszech. W każdym razie rokowań ze Stolicą nie rozpoczynał i nie rozpoczyna, a rząd jego zdaje się trwać w zdaniu, iż wygodniejsze dlań złe stosunki niżli dobre.

Korespondent rzymski dziennika Kraj.

Dziennik *Kraj* wychodzi dopiero od trzech tygodni; pragnęlibyśmy módz zostawić mu czas i pole do pokazania, czego chce i jakiemi posługuje się środkami. Darmo, korespondencya z Rzymu umieszczona w Nrze 7. zmusza nas do odezwania się z naganą.

W korespondencyi téj czytamy:

Przygotowania do soboru powszechnego szybko postępują. Mogę zapewnić, że gdy się sobór zgromadzi, będzie się mógł śmiało kongresem nazwać. Ze wszystkich tych prac przygotowawczych można wnioskować, że sobór mniéj się będzie zajmował kwestyami właściwie religijnemi a natomiast teologowie nasi szeroko będą rozprawiać nad sprawami politycznemi. I tak naprzykład w jednym i tym samym czasie wniesione będzie na porządek dzienny: potępienie głosowania powszechnego i wolności druku, jakotéż zniesienie postu w sobotę, i sprawa połączenia się zakonów.

Zdaje się, że zamiarem naszych teologów jest, podzielić cały stan duchowny na dwa wielkie działy; pierwszy składaliby wszyscy zakonnicy złączeni w jeden wielki zakon; drugi duchowni świeccy, podobnież w jedno ciało uszeregowani. Ponieważ jednak sądzą, że łatwoby mogły ztąd powstać nieukontentowania rozmaitego rodzaju między zakonnikami wolność porzucenia stanu duchownego.

To postanowienie nie tyczyłoby się jednakże jezuitów, którzy są stowarzyszeniem więcéj polityczném niż religijném. Przyłączenie ich bowiem do duchowieństwa świeckiego mogłoby paraliżować ich szeroko rozpostarte działania, albo téż całe duchowieństwo świeckie zamieniłoby w wielkie zgromadzenie Jezuitów.

Napady nocne znów się pojawiły, a nawet w biały dzień nie można być pewnym życia i mienia. Ludność wyrzeka, że w obec licznéj załogi niemającej nic do roboty, ulice i place publiczne są źle strzeżone, a późno w nocy daleko łatwiéj spotkać bandytę z *coltello* (nóż w ręku), aniżeli stróża porządku; chyba że zdarzy się czasami zejść z pijanym zuawem, wywijającym dobytą szablą na wszystkie strony, co jest może jeszcze mniéj bezpieczném jak sztylet jakiego *agressore*. W takich okolicznościach pobyt pod rzymskiém niebem jest może romantyczny, ale niebardzo przyjemny.

Pisząc o rzeczach kościelnych, trzeba się nieco poinformować i nie godzi się podawać niedorzeczności za coś ważnego. Wiadomość o podzieleniu duchowieństwa na dwa wielkie działy, jest dziecinną igraszką dowcipu. Wyraźnie ktoś sobie z korespondenta zażartował. Do innego rzędu należy napaść na zuawów. Dotąd nie słyszeliśmy nigdy, żeby im zarzucono, że się po pijanemu w nocy włóczą i zaczepiają przechodzących. To po prostu gruba potwarz.

Korespondent powtarza jakąś bajkę, sam pewnie niczego nie wiedział i niezawodnie należy do ludzi porządnych, co wcześnie do domu wracają, *c'est un homme rangé.*

Wspominamy o dzienniku *Kraj*, bo przypuszczamy mimo rozmaitych niepokojących w jego kolumnach symptomatów, że nie jest po prostu nieprzyjacielem Kościoła katolickiego. Skoroby się pokazało, że go do jawnych przeciwników zaliczyć należy, zostawimy go na boku, tak jak zostawiamy na boku pisma lwowskie wręcz nieprzyjaźne wierze naszéj i Kościołowi naszemu.

Wiadomości potoczne.

— U Księży Filipinów w Gostyniu był wybór proboszcza, bo ks. Pajzderski obrany po ks. Kuźniaku skończył swoje triennium. Obrany został ks. Bernard Preibisz, który tyle uczynił dla przyozdobienia pięknéj gostyńskiéj świątyni.

— *Dziennik* tą razą sprostował swoje fałszywe doniesienie o rozporządzeniu Najprzew. Arcypasterza. Tłomaczy, że je przejął z niemieckiéj gazety. Rzeczywiście tak jest, i myśmy to sami ze siebie przyznali. Wszelako miał obowiązek przytoczyć źródło; że tego nie uczynił, pokazał namiętność i odpowiedzialność na swoje barki ściągnął.

Jeden z bardzo zacnych z odleglejszych stron archidyecezyi kapłanów, napisał z téj okoliczności surowy list do *Dziennika* z oświadczeniem, że nie chce daléj pisma tego odbierać. List ten zakomunikowany nam został. Z témwszystkiém, chociaż podzielamy oburzenie piszącego i choć z drugiéj strony mamy dlań wielki szacunek, pisma jego nie zamieścimy, aby sprawy, w któréj stało się już zadość sprawiedliwości, nie zajątrzać.

— Do *Czasu* piszą z Petresburga:

Ucieczka ks. Sosnowskiego, administratora dyecezyi Lubelskiéj, sprawiła w Rosyi silne wrażenie. Poczuli to

odrazu, iż łatwiéj obałamucić opinią zagraniczną i wytłómaczyć wywiezienie bskupa do Rosyi, niżeli zaprzeczyć powadze żywego słowa pochodzącego z ust wysokiego dygnitarza Kościoła i starca stojącego niemal nad grobem. Aby złagodzić wrażenie, Car potwierdził natychmiast zostawionego przez ks. Sosnowskiego zastępcę w osobie biskupa Baranowskiego*). Dotychczas starają się tu zaprzeczyć autentyczności listu Administratora do Muchanowa, utrzymując, że takowy go nie doszedł; lecz skoro uchwała sejmu galicyjskiego potrzebowała kilka miesięcy, aby dojść ze Lwowa do Wiednia, a w końcu jednak niezaginęła w drodze, można mieć nadzieję, iż Muchanow odbierze jeszcze list ks. Sosnowskiego. Chcąc osłabić powody odwołania delegata wysłanego do kolegium petersburskiego, mówią tu, że potępienie tego kolegium przez kuryę rzymską pochodzi z nieporozumienia, gdyż istnieje ono od czasów Katarzyny, a jakkolwiek nie potwierdzone nigdy przez Papieża, było zawsze tolerowane. Obrona kolegium nie przechodzi jednak granic umiarkowania, z jakiém tu nie zwykło dziennikarstwo wyrażać swoich opinij, ponieważ stanowcza odmowa tego zgromadzenia wprowadzenia języka rosyjskiego do Koscioła katolickiego rodzi obawę, iż nie da się ono użyć za dogodne zawsze narzędzie. Starają się tu przekonywać, że dozwolenie ze strony rządu zaprowadzenia języka rosyjskiego do obrządków religijnych innych wyznań, jest dowodem wysokiéj tolerancyi. Może też rząd dlatego nie rozwiązuje nieposłusznego kolegium katolickiego, iż jeszcze nie stracił nadziei, że w Rzymie zgodzą się na zmianę języka i że w takim razie łatwiéj będzie dobrać sobie członków, którzyby byli tak powolni na wszelkie rozkazy jak jest synod prawosławny, a może z czasem zgodzonoby się nawet na zlanie obu zarządów duchownych czyli synodów w jeden, co jest ostatecznym celem Moskali.

Chociaż kolegium katolickie nie jest prawą władzą do spraw kościoła katolickiego, jednak nie bez interesu być mogą motywa, jakie to zgromadzenie skłoniły do odrzucania propozycyi rządowéj co do zaprowadzenia języka rosyjskiego, a faktyczny nakaz używania tegoż języka i tłómaczonych podręczników wyda się tém bardziéj bezprawnym, iż nawet jedyne ciało, które rząd uznał za kompetentne do dania decyzyi w tym względzie, oświadczyło się przeciw przedłożeniu rządowemu. Zgromadzenie dowiodło statystycznémi liczbami, że przeważną większość wyznawców religii katolickiéj stanowią Polacy a że część Białorusinów i Litwinów, którzy są wyznawcami téj religii, od dawien dawna zna katechizm i modlitwy polskie oraz nie ma żadnéj trudności w rozumieniu tego języka; że zatém wprowadzenie nowego języka byłoby raczéj ze szkodą niż z pożytkiem wiary katolickiéj, a nadto że nie zachodzi żadna po temu potrzeba. Daléj dowodzi kolegium, iż nie istnieje wcale konieczność, aby obrzędy religijne miały się niezbędnie odbywać w języku znanym, przeciwnie w bardzo wielu religiach obrzędy a nawet modlitwy odprawiane bywają w językach obcych albo umarłych. Toż samo działo się i w kościele katolickim prawie bez wyjątków aż do czasów reformacyi. Wtedy dopiero zaczęto tłómaczyć modlitwy na języki żyjące, ale zawsze pierwsze tłómaczenia były potwierdzane przez Papieża. Dlatego też zgromadzenie nie czuje się w prawie dawania decyzyi w tym względzie, zwłaszcza, że język rosyjski nie był jeszcze nigdy używany w obrzędach kościoła katolickiego. Możnaby powiedzieć, że ostatnie argumenta są nieledwie pleonazmem, wystarczyłoby zupełnie stwierdzenie faktu, że Polacy mają prawo używać narodowego języka swego w modlitwach, a raczéj że nie można nakazywać nikomu, w jakim języku pragnie modlić się. Lecz jeśli kolegium doszło do takich przekonań, dla czegoż ks. Biskup Staniewski nie poleci wycofać z użycia podręczników do nauki religii i książek do nabożeństwa pod jego okiem przełożonch na język moskiewski i przeznaczonych do używania? Czemu tenże prezes kolegium nie zawezwie Potapowa, aby tłómaczenie *rituale romanum* rozesłane już duchownym do stósownego użycia, było także cofnięte jako niepotwierdzone przez Papieża?

*) Przyczyna nie zatwierdzenia, lecz mianowania zastępcy była ta, iżby okazać, że się nic nie zmieniło przez wyjazd Administratora.

— Czytamy w *Czasie:*

Jeden z kapłanów dyecezyi tarnowskiéj żąda od nas, abyśmy się wywiedzieli we właściwém miejscu i ogłosili, czy święto Zwiastowania przypadające dnia 25. marca, będzie w tym roku w ten dzień obchodzone lub przeniesione na dzień 5. kwietnia; ordynaryaty bowiem biskupie miały wydać pod tym względem informacye. Na zapytanie odpowiadamy, że nie zachodziła żadna wątpliwość co do przeniesienia święta rzeczonego na dzień 5. kwietnia z powodu, że przypadałoby ono w Wielki Czwartek, co się nie zgadza z przepisami. Zapytaliśmy jednak o to jednego z tutejszych proboszczów, i tenże potwierdził, że święto winno być obchodzone nie 25. marca, lecz 5. kwietnia; tak też jest ono naznaczono w tutejszych kalendarzach.

Zastanawia nas nasamprzód wielce, że znalazł się kapłan, który po rozwiązanie wątpliwości swojéj udaje się nie na miejsce jedynie właściwe dla kapłana, lecz do pisma politycznego. Czyżby w dyecezyi tarnowskiéj nie było w rzeczach obrządkowych większéj dla tego kapłana powagi nad *Czas* krakowski?

Powtóre nie rozumiemy, jak mógł ówże kapłan być jeszcze w niepewności „po wydaniu pod tym względem informacyi przez ordinariaty biskupie.“ Zdanie to całkiem nam niejasne. Bo jeśli wyszły informacye, to sprawa skończona, pocóż jeszcze (z pominięciem nawet rubryceli) udawać się po oświecenie do gazet? — *Czas* przyjął chętnie rolę nauczyciela w sprawie rubryk kościelnych, i polegając na własnem rozumieniu i na powadze proboszcza krakowskiego, dał kapłanowi z dyecezyi tarnowskiéj odpowiedź ale niedostateczną.

Rzecz ma się następnie: Według dekretów kongregacyi Obdzędów św. Uroczystość Zwiastowania N. Maryi Panny obchodzoną być winna *ipsa die* w tym roku więc w W. Czwartek, bo tylko gdyby na Piątek lub W. Sobotę przypadła, musiałaby być przeniesioną. Nic nie przeszkadza, żeby *in foro* było uroczyście obchodzone to Święto w W. Czwartek, tylko *in choro* żadnéj o nim nie może być wzmianki. Taki jest wyraźny przepis kościelny.

Tymczasem u nas w Polsce Święto Zwiastowania przenosi się na poniedziałek po Przewodnicy, a

to na mocy dekretu Synodu Piotrkowskiego z r. 1621, gdzie czytamy: „*Solemnitatibus Annunciationis* etc...., *quae etiam translatae celebrare populus tenebitur.*“ W innych krajach, gdzie niema osobnych jakich rozporządzeń, Zwiastowanie na mocy prawa ogólnego w W. Czwartek będzie obchodzone uroczyście.

— W tym samym numerze *Czasu* czytamy, że dzień św. Józefa miał sobie udzielony przywiléj zabaw zapustnych wśród postu. — Przywileju takiego nie było, a zabawy zapustne były nadużyciem.

— Ze Lwowa odebraliśmy nieco wiadomości o ks. Prałacie Sosnowskim. Obiecano nam wkrótce podać więcéj o nim szczegółów. Oto co nam obecnie piszą:

Ks. Prałat Sosnowski otrzymał list pochwalny nie wprost od Ojca św., ale od ks. Nuncyusza z rozkazu Ojca św. W liście tym aprobuje i pochwala Ojciec św. postępek ks. Sosnowskiego i odwołanie dane ks. Sobolewskiemu, poséła mu 200 fl. i poleca go Biskupom galicyjskim, osobliwie zaś ks. Arcybiskupowi, u którego gościnę znalazł, ad providendum, odpowiednio godności jego, zasługom i stanowisku. Ks. Arcybiskup odpowiedział, że najchętniéj spełni to polecenie, że ile możności wspierać będzie ks. Sosnowskiego, że jednakowoż beneficium odpowiedniego dlań niełatwoby znalazł; wakuje wprawdzie obecnie jedno stallum kanonickie, które jednakowoż jako regiae collationis trudnoby mógł otrzymać ks. Sosnowski. — Rząd pozwolił przebywać ks. Sosnowskiemu na czas nieograniczony w Galicyi, obywatelstwa mu jednakowoż nie udzielił, bo się o to i nie starał. — Myśli podróży do Rzymu zaniechał ks. Prałat z braku funduszów.

— Pismo *Unita cattolica* donosi, że redaktor jego udał się do kardynała Berardi z przełożeniem, że katolicy wdzięczniby byli Ojcu św., gdyby na dzień sekundycyi swoich otworzył skarby Kościoła, i z zapytaniem, o któréj godzinie papież mszą swoją w dniu 11 kwietnia odprawi, aby wierni mogli się z nim w téj uroczystéj chwili w modlitwach połączyć. Kardynał odpowiedział bardzo uprzejmie i daje do zrozumienia, że ogłoszony zostanie odpust. Co się tyczy ofiary św. Pius IX. zwykle odprawia mszą o $7^1/_3$, więc i 11. kwietnia będzie miał mszą między siódmą a ósmą.

— Oto co czytamy w dzienniku *Le Monde* z 19. marca:

Cesarz rosyjski pracuje z systematycznym uporem nad zniszczeniem u siebie religii katolickiéj. Ukaz tyczący się unitów, który nam podaje *le Nord*, odpowiada jeno rozporządzeniu, mocą którego katolicy łacińscy poddani zostali władzy świeckiéj. Urządzono kollegium i od tego kollegium zależeć mają sprawy dotyczące religii katolickiéj. Biskupi katoliccy otrzymali nakaz wysłania delegowanych do kollegium, które ostatecznie ma dla nich zastąpić powagę Ojca św. Jedni usłuchali, drudzy nie i wiemy co się stało z niemi. Prześladowanie doszło więc do granic ostatecznych. Unici będą na przyszłość zależeć od ministra oświecenia, a że to schizmatyk, więc poddano katolików schizmatykowi. Car przysposabia odstępstwa i obawiać się należy, że do odstępstw przyjdzie. Ojciec św. nie może przedrzeć się do Rossyi; wszelkie z nim stosunki uważane są za zbrodnię. I ci sami Rosyanie występują jako obrońcy swobód greckich i bulgarskich. Wiemy aż nadto, jak rozumieją w Petersburgu wolność religii, i témbardziéj dziwić się musimy słabościom dyplomacyi, która przypuszcza rosyan do opiekowania się Grobem Świętym.

W innéj epoce nigdyby Car nie śmiał czynić tego co czyni obecnie. Gdyby narody zachodnie były ściśle połączone z Kościołem, samaż polityka udzielałaby opieki katolikom poddanym jego. Monarchowie Chrześciańscy wymogliby na rządzie rosyjskim zmianę postępowania. W dzisiejszym stanie Europy, car może sobie wszystkiego naprzeciw katolikom pozwolić. I dokonywa się w cichości dzieło zniszczenia. Jęki ofiar przedostają się czasem aż do nas. Na chwilę sprawia to wrażenie, ale wrażenie rychło przemija. Dzienniki liberalne mają co innego do roboty: one przestrzegają świat przed uroszczeniami Kościoła rzymskiego. Zachód niechce widzieć, że tamą od caryzmu może być jeno katolicyzm; monarchowie trzymają się polityki niszczącéj wszystkie podpory i uzuchwalającéj Rosyą do tyla, że w dumie bez granic mniema ona, iż jéj przeznaczeniem zalać Europę osłabioną rozterkami politycznemi i religijnemi.

— Niektórzy Rosyanie w Warszawie przy obchodzie pamiątki św. Cyrylla w klubie ruskim powzięli myśl połączenia téj pamiątki z pamiątką usamowolnienia włościan i wstąpienia na tron ,,Oswobodziciela włościaństwa i protektora oświaty ludu ruskiego.“ Zaczém zajęli się zbieraniem składki na stypendyum dla włościanina z Rosyi przy uniwersytecie w Moskwie. Zebrano zaraz około dwustu rubli. Ci panowie jawnie już św. Cyrylla do celów politycznych używają.

— Z listu prywatnego pisanego z Podola wyjmujemy następujące zdania:

„W kwestyach religii mamy teraz spokój; biskup, jedyny, który nam pozostał na całą Rosyą, oparł się stanowczo wprowadzeniu języka rosyjskiego do nabożeństwa katolickiego. Jednakże brak duchowieństwa czuć się wielce daje, i jeżeli tak nadal pozostanie, to tylko Syberya obfitować będzie w kapłanów, my zaś bez nich pozostaniemy.... Chociaż starano się wszystko nam wydrzeć i na miejsce kochanych Siostrzyczek Miłosierdzia chciwe i samolubne czernice osadzono, jednakże, jak możemy, krzepimy się we wierze i radzimy o potrzebach naszych.“

— Czytamy w *Gazecie toruńskiéj:*

Z dyecezyi *chełmińskiéj* wysłać się ma adres winszujący Ojcu św. na dzień jego sekundycyi. Podpisy zbierają się po wszystkich parafiach. Adres napisany jest w języku polskim. Dla katolików niemieckich krąży adres niemiecki ułożony w Bambergu. Równocześnie zarządził po kościołach Najprzewielebniejszy ks. Biskup zbieranie składek, z których dotować zamierza stacyą misyjną, kościół i szkołę w Wocławiu na Żuławach. Składki te zbierają się przytém w celu uczczenia uroczystego jubileuszu Ojca św. Adres krąży już od kilku dni w Toruniu, a tutejsze Towarzystwo Piusa dla składek wzwyż pomienionych wystawiło osobną skarbonkę w lokalu swym.

— Kardynał Trevisanato patryarcha Wenecki, i Mons. Riccardi di Netro arcybiskup Turyński silnie przemawiają w listach pasterskich na post. Kardynał woła: „Jaka okropność! Bóg nasz i Pan Jezus Chrystus doznaje zniewag w kościołach, zniewag w sakramentach,

obrazach i znamionach swoich; urągają mu niegodziwemi sposobami w Namiestniku, który na ziemi miłosierdzie Jego i sprawiedliwość wyobraża; prześladują go w przeczystéj oblubienicy Jego, w Kościele; lżą w Maryi Matce Niepokalanéj, któréj wizerunki bezczeszczą, drą i w błoto rzucają; znieważają w ministrach Jego w kapłanach; i tak jak niegdyś w Jerozolimie napawają pogardą bluźnierstwy i szyderstwem." Kardynał zachęca do postu i do modlitwy i błaga Najwyższego, „aby w tém przesławném mieście nieosłabła wiara, która była zaszczytem przodków i początkiem ich wielkości."

Arcybiskup turyński rozszerza się nad niegodziwemi naukami, złemi przykładami i nad brakiem odwagi w poczciwych. „W czasie wizyty pasterskiéj z roku zeszłego, powiada, przekonałem się jak dalece wiara katolicka zakorzeniona jest w sercach ludności. Ale sidła złośliwych zastawione są zręcznie, a dobrzy słabo religii bronią i obawiać się trzeba, aby Pan Bóg nie odrzucił precz tych co są ani zimni ani gorący." Daléj woła: „Módlcie się za Namiestnika Chrystusowego Piusa IX. Wielu z synów jego jest mu wiernych w głębi duszy, ale się boją nikczemnie dla względów ludzkich stanąć pod jego znakami i wyznać się dziećmi jego." I jeszcze: „Rok, który się rozpoczął, będzie na zawsze pamiętny w Rocznikach Kościoła z powodu Soboru powszechnego, który ma zaradzić temu wszystkiemu co trapi Kościół święty. Połączcie się w modlitwach z Kościołem, przyjdźcie mu w pomoc datkami, aby cel chwalebny i święty osiągnięty został."

— Przed zamknięciem izb w Berlinie p. von Mallinckrodt złożył w izbie deputowanych kilka petecyi przeciw szkołom, któreby nie miały charakteru religijnego. Na petycyi z Münster znajdowało się 97000 podpisów, na petycyi z Nassau 23000, ze Szląska 14000, z Paderborn 53000, z Osnabrück 33000.

— Pismo *la Vergine* w piękny sposób z powodu sekundycyi Ojca św. przemawia:

„Katolicy, wszyscy 11 kwietnia ofiarujcie komunię św. za Ojca św. Kapłani wszyscy dnia tego mszę św. odmówcie na intencyą, żeby nam Pan Bóg papieża zachował, a ktoby nie mógł, niech jałmużnę za mszę dla niego złoży. Naówczas Pius IX ukaże nam się jako Simeon śród uroczystości ofiarnéj: *In accipiendo partes de manu Sacerdotum et ipse stans juxta aram. Et circa illum corona fratrum, quasi plantatio cedri in monte Libano* (Eccl. L. 13.). Zaś mnogość wiernych u stołu pańskiego przypomni słowa psalmu: *Filii tui sicut novellae olivarum in circuitu mensae tuae* (Ps. CXXVIII, 4). Dusze wierzące, ministrowie miejsca świętego, otwórzcie ucho na wezwanie nasze. Przyjmijcie chleb żywota, odprawiajcie ofiarę a wszyscy w jednéj myśli i z jedném w sercu pragnieniem: aby się to działo czego chce Pius IX i to, czego mu życzy Kościół cały."

Spodziewamy się, że to gorące wezwanie i u nas do serc trafi.

— Dwudziestu dwóch biskupów francuzkich w listach pasterskich postnych traktowało o Soborze przyszłym.

— List Ojca św. do ks. Arcybiskupa paryzkiego o którym wspomnieliśmy w zeszłym numerze, napisany był pod datą 26. października 1865 r. Dzienniki jedne podają tekst łaciński, inne tłomaczenie francuzkie, niema przecież żadnéj rękojmi, że tekst jest autentyczny.

— *Prześladowanie Kościoła w Japonii.* Według najświéższych wiadomości, które nadeszły do centralnego seminaryum dla misyi zagranicznych w Paryżu trwa prześladowanie katolików w Japonii, mianowicie na wyspach Goto, na zachód od Nangasaki. Chrześcianie na wyspach Kachiragachima i Fonsakadjima zostali prawie wszyscy wytruci albo dręczeni torturami. Dwóch skonało wśród tortur. Przy łasce boskiéj żaden męczennik nie zachwiał się we wierze. Wikaryusz apostolski z Nongasaki, Mgr. Petitjean pisze z dnia 17 grudnia: „Otrzymujemy z wysp Goto wiadomości serce rozdzierające. We Fousakadjima wtrącono 181 chrześcian, mężów, niewiasty i dzieci do wielkiego więzienia i od miesiąca okropnie ich dręczą dla tego że się nie chcą wyrzec wiary katolickiéj; dziewięciu z nich przeznaczono na śmierć, resztę zadręczą powoli. To co się dzieje na Fonsakadjima, dzieje się pewnie i na innych wyspach archipelagu. Męczenników 114 w Ourakawi, więźniów 110 w Omura, z których 70 już przed rokiem cierpieli za wiarę, to świadectwa usposobienia rządu japońskiego.

— W Loretto administracya zaprowadzona w *Santa Casa* nie płaci kanoników. Już od trzech kwartałów nie otrzymali oni pensyi swojéj. Kaznodziei postnemu całkiem zapłaty odmówiono; mimo to O. Kamill Kapucyn z Osimo każe gorliwie i wymownie. Co niedziela miewa nauki biskup miejscowy. Rzecz niesłychana w Loretto, w czasie tego postu otworzono teatr i grają sztuki bezbożne i niemoralne. W Jesi piękny kościół Franciszkanów zamknięty przemocą obracają na muzeum.

— Dnia 18. lutego w obec kapituły N. Panny *in Trastavere* (gdzie jest grób naszego Hozyusza), złożono kości papieża Innocentego II. (1130—1143) z rodziny Papareschi, które z powodu restauracyi kościoła spoczywały od roku w zakrystyi, w piękną urnę z białego marmuru darowaną przez Piusa IX. Urna umieszczona została w kościele. Innocenty II. pochowany był zrazu u św. Jana Lateraneńskiego zkąd szczątki jego w czasie pożaru r. 1308 wyratowano.

— Missyonarze *Najśw. Serca* (du Sacré Coeur) istnieją od 8. grudnia 1854 r. i mają swój główny dom w Issoudin w departamencie Indre we Francyi. Przełożony główny O. Chevalier stara się obecnie w Rzymie o zatwierdzenie Zgromadzenia. O. Chevalieur jest razem przewodnikiem bractwa *Najśw. Panny du Sacré Coeur.* W imieniu tego bractwa ofiarował Ojcu św. statuę bronzową *N. Panny du Sacré Coeur* i 5500 fr. Ojciec św. przyzwolił na uroczystą koronacyą N. Panny czczonéj pod nowém wezwaniem du Sacré Coeur. Korona sporządzona z datków braci wszystkich jest bardzo bagata i bardzo piękna. Bractwo liczy już dwa miliony członków w różnych częściach świata. Pius IX. zapisał się do bractwa. Św. Bernard powiedział *ab omnipotente filio omnipotens Mater facta est.* Ztąd wniosek, że N. Panna ma klucz do Serca Jezusowego, źródła łask i ztąd nazwa nowego stowarzyszenia.

— JEks. biskup Bekman (Jan Henryk), biskup Osnabruckí, z kolei objazdu dyecezalnego, odwiedził także choć nieliczną parafię, a raczéj missyą w Wittstock, 31 października, następnie przepędził dzień Wszystkich Świętych odprawił nabożeństwo, udzielił kilkunastu osobom Sakramentu Bierzmowania i miał do nich i do innych obecnych stósowną przemowę,

słuchał katechizmu dzieci w szkółce katolickiéj. Ta bytność jak najlepsze wrażenie pozostawiła pomiędzy wiernymi i zachęci ich do wytrwania w przywiązaniu do Kościoła św. i swych pasterzów.

— Pewne pismo protestanckie donosi, że w kościele św. Klemensa, w Cambridge odśpiewane zostały Msza św. żałobna i *Requiem* za duszę zmarłego arcybiskupa, i dodaje, że to nabożeństwo ściągało wielu słuchaczy, którzy modlili się także za nieboszczyka. Artykuł zaś XXII. artykułów Wiary kościoła anglikańskiego tak się wyraża. „Doktryna Kościoła rzymskiego tycząca się czysca, odpustów etc. jest fałszywa, bezrozumna i zmyślona, nie oparta na żadném prawie kościelném, ale raczéj przeciwna słowu Bożemu.“ Taka jest loika dysydentów i wszystkich odstępujących prawdy.

Korespondencya Redakcyi.

Ks. S. K. w U. Dziękujemy bardzo. Zamieścimy. — Ks. W. P. w K. Odebraliśmy wszystko. Wzmianka będzie. — Redakcye: *Zwiastuna Górnoszl.* i *Zagrebacki list katol.* Prosimy adresować do Poznania. — Ks. M. Sm. w Zał. Powieść będzie nabyta. Czasu swego doniesiemy o warunkach.

Brewe Ojca św. z powodu piećdziesiątletniéj rocznicy Jego kapłaństwa.

PIUS PP. IX.

Universis Christi fidelibus praesentes Litteras inspecturis salutem et Apostolicam Benedictionem.

Quod in maximis Nostris acerbissimisque curis vix fore sperabamus, ut tam longum Nobis vitae curriculum conficiendum daret Altissimus, adeo ut exacto quinquagesimo suscepti Presbyteratus anno, Sacrum possemus sollemniori pompa celebrare; id undecimo die adventantis Aprilis, si ita Deo placuerit, eveniet. Haec autem lux, quae Nostrum summa perfundit animum voluptate, novam fidelibus exprimendae pietatis, testandaeque erga Nos observantiae suae obtulit occasionem. Sclicet ipsi incredibili studio tam faustum Nobis eventum gratulantes, enixas Nobis preces humiliter adhibuerunt, ut hujus diei laetitiam suo cum spirituali bono conjungere, coelestesque Ecclesiae thesauros, quorum dispensationem Nobis credidit Deus, in ipsorum favorem reserare idcirco dignaremur. Nos igitur piis hisce catholici orbis votis obsecundare lubenti animo volentes, de Omnipotentis Dei misericordia, ac BB. Petri et Pauli App. ejus auctoritate confisi, omnibus et singulis utriusque sexus Christifidelibus, qui hoc anno, undecima die mensis Aprilis, qualibet in Ecclesia seu Oratorio sacrosanto Missae Sacrificio adstantes, vere poenitentes et confessi, ac s. Communione refecti, pro peccatorum conversione, Catholicae fidei propagatione, et Romanae Ecclesiae pace ac triumpho, pias ad Deum preces effuderint, Plenariam omnium peccatorum suorum Iudulgentiam et remissionem, quae etiam Animabus Christifidelium, quae Deo in charitate conjunctae ab hac luce migraverint, per modum suffragii applicari poterit, misericorditer in Domino concedimus. Volumus autem ut praesentium Litterarum transumptis, seu exemplis, etiam impressis, manu alicujus Notarii publici subscriptis, et sigillo personae in ecclesiastica dignitate constitutae munitis, eadem prorsus fides adhibeatur, quae adhiberetur ipsis praesentibus, si forent exhibitae vel ostensae.

Datum Romae, apud S. Petrum, sub Annulo Piscatoris die XVI. martii MDCCCLXIX., Pontificatus Nostri An. XXIII.

N. Card. Paracciani Clarelli.

PIUS PAPIEŻ IX.

Wszystkim wiernym Chrystusowym, którzy list niniejszy czytać będą, pozdrowienie i Apostolskie błogosławieństwo.

Czegośmy się wpośród wielkich i przykrych trosk Naszych zaledwo spodziewali, żeby tak długiego Nam biegu życia miał użyczyć Pan Najwyższy, tak dalece, iżbyśmy po upływie pięćdziesięciu lat od chwili przyjęcia kapłaństwa, Najświętszą Ofiarę uroczystszym obchodem sprawować mogli; to na dniu jedenastego przyszłego kwietnia stanie się za łaską bożą. Dzień ten, który duszę Naszą najwyższą napełnia rozkoszą, nową podał dla wiernych sposobność wyrażenia względem Nas swéj synowskiéj miłości i uszanowania swojego. Jakoż z niesłychanym zapałem winszując Nam zdarzenia tak pomyślnego, zanieśli do Nas równocześnie gorące prośby, ażebyśmy dnia tego radość z ich duchownym dobrem połączyć, i niebieskie Kościoła skarby, których szafarstwo Bóg Nam powierzył, na korzyść ich z tego powodu otworzyć zechcieli. My więc tym życzeniom katolickiego świata chcąc chętnym sercem zadosyćuczynić, ufni w miłosierdzie Boga Wszechmogącego i w dostojeństwo Błogosławionych Apostołów Jego Piotra i Pawła, wszystkim i każdemu z osobna obojga płci wiernym Chrystusowym, którzy w tym roku, jedenastego miesiąca kwietnia, w którymkolwiek kościele lub kaplicy Mszy św. słuchając, prawdziwie żałując i spowiadając się Komunią św. przyjmą, o nawrócenie grzeszników, o rozszérzenie katolickiéj wiary i o pokój i wywyższenie rzymskiego Kościoła, pobożne do Boga zanosić będą modły, zupełny wszystkich grzechów Odpust i przebaczenie, który także dla dusz wiernych Chrystusowych, co z Bogiem w miłości złączone z tego świata zeszły, na sposób błagania przeznaczony być może, łaskawie w Panu udzielamy. Chcemy zaś, ażeby egzemplarzom obecnego, czy przepisanym, czy też wydrukowanym, ręką jakiego Notaryusza publicznego podpisanym i pieczęcią osoby kościelną godność piastującéj opatrzonym, ta sama zupełnie wiarogodność przyznaną była, co obecnemu oryginalnemu listowi, gdyby był przedłożony lub okazany.

Dan w Rzymie u św. Piotra pod pierścieniem Rybaka dnia 16 marca 1869, Pontyfikatu Naszego roku XXIII.

M. Card. Paracciani Clarelli.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.